

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## „PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI I TYPY.)

V.

### Szteinpelesy.

(Dalszy ciąg).

I.

Przed okazały dwór w Jaworzu, w Kutnowskim, zajeżdżał pewnego chłodnego listopadowego ranka, duży wygodny koczobryk, zaprzężony parą rosłych, karych koni. Służący zamiatający ganek, poskoczył odpiąć fartuch i pomódz przy wysiadaniu okazałej tuszy, szpakowatemu jegomości, otulonemu w ogromną wilczurę.

Przybyły, znalazłszy się na ziemi, zwrócił się do sługi i, wskazując ręką we wnętrze pojazdu:

— A pomóżcież, mój Antoni, wysiąść i panu Szteinpelesowi, bo się sam z tego tuzina paczek i walizek nie wygrzebie.

Stary sługa spojrział ze zdziwieniem na pana, lecz zwrócił ku koczobrykowi.

Niebawem ukazał się młody o dość sympatycznej twarzy żydek, odziany wedle dawnego obyczaju, w długi chałat jedwabny, w pończochach i ciżmach, w aksamitnej czapce obramowanej lisami. Po obu stronach twarzy, zwieszały się ładne pejsy czarne, wargi okalał lekki zarost tejże barwy. Mógł mieć około dwudziestu pięciu lat, a wyglądał na „kantora“ lub kandydata na rabina. Potulny był, uśmiechnięty dobrotliwie — czy tylko piwne chytrze biegły pod przymrużeniem powiekami.

Wysiadłszy, nie wypuścił z rąk walizki, lecz zdjąwszy czapkę, mimo ostrego wiatru, pozostał na ganku z odkrytą głową.

Otyły jegomość tymczasem, dawał rozporządzenia słudze, aby młodego „kupca“ umieszczono w jednym z gościnnych pokojów w oficynie.

Niech pan Aron pójdzie za Antonim, przebierze się i zjeździe zaraz do dworu na śniadanie — rzekł, kiwając żydowi przyjaźnie głową. Ja tymczasem wysłucham raportu mego rządcy.

Żyd, wraz z patrzącym nań z pod oka sługą, skierował się ku oficynom.

Pan Hamilkar Jawornicki, którego drugi służący oswoodził z wilczury i butów filcowych, udał się do swego gabinetu, gdzie już czekał nań rządcą majątku z księgami i plikiem papierów pod pachą.

— Jaśnie pan, dzięki Bogu, wraca zdrów do nas! — rzekł pochylając się do ramienia dziedzica, który mu podał rękę uprzejmie.

— A tak, i przywozłem ze sobą...

— Nowego może arendarza?..

— Ech, cóż znowu! pan Aron przecie na arendarza nie wygląda. Sprytny to żydek i podobać się umie... dyrektor teatru z Berlina...

— Więc Niemiec trochę?

Zaśmiał się pan Hamilkar.

— Taki jak my obaj! To dziecko, Warszawy... z Połcejowa. Ale wraca z Niemiec teraz...

— I pocóż go, z przeproszeniem, jaśnie pan przywłóki do Jaworza.

— Po co? Sproszę sąsiadów, a pan Aron da przedstawienie.

— To przyjadą i jego... artyści?

— Ma ich z sobą przecie.

Rządca zrobił wielkie oczy.

— Jaśnie pan żartuje chyba?

— Poczekaj a zobaczysz. Ale słuchaj no mój Kotarsiu. Rachunki przyjmę wieczorem, a ty zawiń mi się i pchnij konnych w okolice do sąsiadów... Dam ci tu zaraz listę; sproszysz w moim imieniu...

— Już wiem, ten żydek to kuglarz pewno!

— Trafieś ale jak kulą w płot. On ma trzydzieści artystów i artystek w swojej walizce...

Niebawem, we trzech zasiedli w jadalni, przed suto zastawionym stołem. Pan Aron, bywalec już, jadł i pił jakby nie był żydem nigdy; gdy zaś rządcą zrobił mu jakąś pod tym względem uwagę:

— Po świecie, do wszystkiego przyzwyczaić się trzeba — odparł dość czysto po polsku. — Sam, obchodzę ściśle nasze święta i zachowuję przepisy, ale w drodze i w miastach obcych, to jest prawie niemożliwe.

Istotnie, żydek od lat już wielu, sam sobie pozostawiony ucywilizował się w tym kierunku.

Syn bardzo biednych rodziców, Aronek Szteinpeles, tułał się po dzielnicach współwyznawców od lat najrańszych, żywiąc się latem i zimą po straganach, nieco własnym sprytem, trochę z litości. Gdy podrośł trochę, wyuczono go czegoś tam w hederze, później jakiś handlarz żelazniwa wziął go do swego domu, a litościwy jakiś kancelista z jakiegoś binra, widząc że mały Aronek był inteligentny, nauczył go czytać i pisać.

Żydek czuł instynktownie, że aby wyjść z zależności i dobić się czegoś w świecie, należy przyłgnąć do gojów, umizgać się do nich i korzystać ze słabości jakąś podówczas mieli dla jego plemienia. W piętnastym też roku życia, Aronek uwijał się już po Warszawie, sprzedając losy loteryjne i przemycane z Prus cygara. Obsługiwał i okolice, a nawet robił dalsze po kraju wycieczki, umiając wszędzie trafiać w słabą strunę tuziemców. Wszędzie też witalo go uprzejmie, widziano mile ładnego, wygadanego żydka, wyrażającego się nawet z pewną elegancją.

Prócz cygar i losów krajowych, obnosił i obwoził całe paczki losów saskich, opowiadając, jakie to kwoty wygrać można; — drobne, kilkuset talarowe wygrane, wypłać nawet... dla zachety, chowając później większe dla siebie.

Okolo roku, mniej więcej, 1810-go nastąpiła krótka przerwa w tej działalności; młody Aron znika bez śladu i dopiero po roku, pojawia się nagle, nad bramą hotelu Gerlacha w Warszawie, ogromny afisz biały, na którym zdumiona gawiedź uliczna i przechodnie czytali co następuje:

„Aron Szteinpeles z Berlina. Dyrektor Wielkiej Szkoły pcheł tresowanych!”

Pojedynek naszpady i nabagnety,  
 Obroty wojenne — marsz parami  
 i czwórkami — zachodzenia szere-

gami w prawo i w lewo, na kome-  
de. Atak, obrona i t. d.  
„Początek o 3-ej po południu codziennie  
wejście 2 zł.“

W obszernym pokoju hotelowym, pustym zupełnie, na trójnogu drewnianym, ustawione było wielkie pudło ze szklanym wierzchem i takimiz ścianami, z dnem tekturowym, wyklejanem białym atlasem, po którym laziło lub skakało ze czterdzieści pcheł dużych, upasionych, pojawiających się i znikających naprzemiennie.

Aron Szteinpeles w swym jedwabnym stroju, z pałeczką prestidigitatora w ręce, uśmiechał się i kłaniał zebra-  
nym, których wpuszczano po dziesięć osób na raz, to jest tyle ile ich mogło patrzeć na „szwabskie dziwo“ bez ścisku.

I na skinienie laseczki, pchły stawały w szeregu, maszerowały parami i czwórkami, rozsypywały się w tyralierę i t. p. Słowem, sprytny żydek, budził podziw ogólny tą szczególną tresurą, zbierając ładny dochód codziennie.

Tak poznał się z panem Hamilkarem Jawornickim. Szlachcic zachwyił się, najpierw dziwnym widowiskiem, a następnie sprytem pana Arona, który opowiadał mu, jak wpadł na pomysł pokazywania czegoś takiego, czego dotąd jeszcze nie widziano. Nie omieszkał też dodać, że ciężkie „od małości“ przechodził koleje i że ta rodzina co go ongi przygarneła, dziś była w nędzy; jego tedy obowiązkiem „świętym“ było dopomagać jej teraz.

Dziedzie Jaworza, po za dobroduszością, szlachetnym był, czującym niedolę innych, widzącym w każdym bliźniego. Polubił Szteinpelesa i po kilku przedstawieniach, zaprosił na przejażdżkę w swoje okolice.

Miał w tem cel podwójny: przyjść z pomocą Aronowi i rozweselić równocześnie sąsiadów takim wyjątkowym widowiskiem.

Gdy więc w kilka dni później, obszerny podwórzec Jaworza roił się powozikami, bryczkami i wierzchowcami licznych gości, a salony właściciela, skąpane w potokach światła, nie mogły pomieścić ciekawych—pan Aron Szteinpeles tryumfował ze swem pchlem „Teatrum“, śmiejąc się zapewne w duszy z łatwowierności „goimów“.

Bawili się jak dzieci, a on tymczasem zgarniał hojne datki.

Że jednak wszystko ma koniec swój na tym padole — już nad wieczorem pan Aron, chcąc cenne pudło z artystami i z artystkami znieść do oficyny, znalazł w dnie wydłubaną dziurę... aktorów zaś rozproszonych po wszystkich kątach apartamentu. Był to figiel wyrostka jedynaka pana Hamilkara.

Zwołanie personelu było niemożliwe; Szteinpeles tedy postanowił wyzyskać sytuację łamaniem rąk i rzeźnami łzami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Nie wiedzieli czy propozycję przyjmą, czy ją odrzucić, zwłaszcza że dla każdego z nich zakład był za wysoki, ale Szmul odwagi im dodawał. Ten zjawił się niespodziewanie i, jakby się nic nie stało, rzekł spokojnie:

— Warto się założyć, a gdybyście panowie, Boże broń, przegrali, Szmulby zborgował.

Prokop obrzucił żyda spojrzeniem, które pytało: dobrze ci? a widząc jego twarz uśmiechniętą i minę pokorną, dalej mówił:

— Skoro wam ułatwia, więc dobijmy targu. Ja się nie cofam. Dwa garnce wódki i dwa wina. Stoi?

Jeden z Komarnickich, obróciwszy się do towarzyszy, rzekł:

— Idźmy chyba do spółki.

— Niech będzie i spółka, mnie wszystko jedno! — Prokop odpowiedział.

## DYALOGI Z KOŃCA WIEKU.

I.

Ludzkość i Pieniądz.

*Ludzkość* (głosem zrozpaczonym) Och! ja nie-szczęśliwa! Z dniem każdym coraz większe i coraz cięższe spadają na mnie klęski; serce pęka mi z żalu...

*Sumienie* (szepcem) Szkoda, że nie ze wstydu!

*Ludzkość* (obracając się dokola zdziwiona) Kto to powiedział? Przecież nikogo w pobliżu nie widzę. Wstyd? Ależ mi się zdaje, że wstydić się tylko ci powinni, którzy w czemkolwiek zawinili. Ja zaś jestem czystą, zupełnie czystą...

*Sumienie* (szepcem) I ty to mówisz z przekonania?

*Ludzkość* (strapiona) Czyż moje grzechy byłyby tak ciężkie, iżby na podobnie srogą zasługiwały pokutę? Nie, to niemożliwe! Niezasłużenie cierpię; niezasłużenie ostatnimi czasy los stawia synów moich pod pręgierzem hańby.

*Pieniądz* (ukazuje się nagle, rzucając złoto-cisto-krwa we odbłaski) Kłamiesz bezwstydną, lub nawińcie ludzisz się sama! Ty to jesteś winowajczynią — grzesznica!

*Ludzkość*. A ty kto jesteś, ty, który urągasz mi, niczem nie popierając swych głośno wykrzykiwanych jar-marcznych obelg?

*Pieniądz*. Ha, ha, ha! Ona mnie nie poznaje, nie ra-czy poznać, ta niewinna, ta skromna... ta skromna... która mi się sama rzuciła jeszcze niedawno w ramiona, bezwsty-dnie wystawiając na sprzedaż swe wdzięki. Ty mnie nie poznajesz? Ja jestem pieniądź.

*Ludzkość* (z okrzykiem, zakrywając sobie oczy skrajem szaty) Aaa!

*Pieniądz*. Tak, to ja jestem, twój kochanek, twój pan i władca raczej, ponieważ cię kupiłem za twojem przy-zwoleniem, na twoje prośby, gdy rzuciłaś się do moich stóp łaknąc bogactw i rozkoszy, które złoto dać może.

*Ludzkość*. Kochałam cię; od kiedyż atoli miłość ucho-dzi za uczucie występne?

*Sumienie* (głośno). Do grzechów swoich nie do-rzucaj obłudy, bo i tak już szala złego przeważa!

*Pieniądz*. I bardzo przeważa. A wiesz dlaczego? Oto dlatego, że miłowałaś we mnie jedynie to, co jest złem. Oto dlatego że z moją pomocą goniłaś wyłącznie za użyciem zmysłowym, za użyciem materyalnym, bez pa-mięci o celach swoich wyższych. Oto dlatego, że zapo-mniałaś, jako Pieniądz, ujawniwszy się za rękę z pracowitością pomysłowością oraz z szlachetnymi chrześcijańskimi pope-dami synów twoich, zdołałaby wytworzyć spokój szczęśli-

Szmul szepnął do tych co bliżej niego stali:

— Czego tu się bać?... On musi przegrać.

Teraz jeden z Mochnackich wystąpił z arcy-mądrą uwagą:

— A jeżeli niedźwiedź łeb ci urwie, kto wtedy za-kład wypłaci?

— Prawda, co wtedy będzie? — wszyscy chórem za-pytali.

Prokop uśmiechnął się pogardliwie, i zaraz odpowie-dział:

— Jeżeli o to się boicie, to nim do lasu pójdziemy, na wódkę i wino zostawię pieniądze tu, u Parani. Kasz-tanowibym ich nie zaufał, ale Parania was nie oszuka.

Gdy Prokop to mówił, Szmul ukradkiem szlachciców w łokcie trącał.

— A więc dobrze; zakład stoi! — zaczęli teraz wo-łać jeden po drugim i każdy do Prokopa rękę wyciągnął.

Ten kolejno dłonie im uściśnął, na znak że wszystko skończone.

Ledwie jednak sprawa została ubita, jeden z bojków, którzy dotąd w rozmowie żadnego udziału nie brali, skro-biąc się za ucho, rzekł poważnie:

— Na co wam, panowie, dla kilku garnce napitku życie narażać, skoro i tak skóra nie byłaby wasza, choćby-ście niedźwiedzia nawet zabili.

wości na ziemi; mógłby ocierać lzy milionom nieszczęśliwych, nędzarzom dawać chleb do ręki, spokojną myśl o jutrze, sposobność do roboty, potrafiłyby arcydziełami techniki uwydatniać wspaniale geniusz synów człowieczych tutaj, na ziemi.

*Ludzkość.* Przesadzasz! Nigdy w dziejach świata nie można znaleźć takiej właśnie dobroczynności, jak teraz. Nigdy więcej nie kielkowało w mózgach ludzkich szlacheckich planów i zamiarów, niż obecnie. Nigdy wynalazczość nie wydawała tak zdumiewających wyników, jak w stuleciu bieżącym.

*Sumienie.* (g ł o ś n o) Złudzenia!

*Pieniądz.* Tak jest, sobie i innym pragniesz luski na oczy założyć. Wiesz bowiem doskonale, że wszystko dobre, czego garść drobna twoich synów z moją pomocą zechciała dpkonać, jest kroplą małą w porównaniu z bezbrzeżnym oceanem potworności, ku którym ty, ty sama mię pchnęłaś! Och, tak, to są potworności. Dzisiaj, patrząc na to, co skutkiem twoich podszeptów i wedle twojej woli robiłem, nie tylko czuję wstręt do ciebie, lecz i sobą samym się brzydzę. Właściwością moją bowiem jest, iż raz na występne, na ściśle materialne, na samolubne skierowany tory, staje się tem, czem rdza dla żelaza; staje się rdzą ducha, przegrzam i niszcze dusze ludzkie, tępię w nich bez miłosierdzia wszystkie pierwiastki szlacheckie i podniosłe, zmieniam ludzi w zwierzęta, w dzikie bestye, szukające żeru, i tylko żeru.

*Ludzkość.* (z gnębiona, na poly nieprzytomna) Dowodów!?

*Pieniądz* (sz y d e r c z o). Przychodzi na nie kolej. Popatrz na giełdy, na berlińską i wiedeńską zwaszcza, gdzie najbardziej i nawskroś zmateryalizowane dzieci, żydzi, biją mi pokłony, jako bożkowi, będącemu źródłem zmysłowego użycia. Przypatrz się, ile tam dzieje się oszustw i rozbojów, byle tylko... zgarniać złoto ukochane. Te oszustwa zaś i rozboje, niby padlina, zgnielami wyziewami zarażają społeczeństwo, sieją nędzę wśród wyzyskiwanych chrześcian a z nędzą — upodlenie. Przypatrz się nagance panamskiej: osmset tysięcy rodzin obdar-to z jedyne-go, skromnego mienia po to tylko, by nienasyce-ni bankierzy, oraz legion ich kochanic, mogli kąpać się w szampanie. Przypatrz się teraz świeżo ogłoszonym w Berlinie kwitom z funduszu gadzinowego. Te czterna-scie milionów talarów, zabranych nieszczęśliwemu ociem-niałemu królowi hanowerskiemu, stanowią najlepszy dowód, ile zgnilizny może rozlać wokół złoto — ku złym pchnięte celom. Przez ćwierć niemal wieku z pomocą samych procent-ów od tych milionów łamano przekonania, czerniono ludzi zacnych, podburzano spokojnych, podkopywano się pod szczęśliwych, przekupywano generałów, deputowanych, ministrów, redaktorów, świecąc im przed oczyma możliwo-scią zmysłowego używania; opłacano szpiegów, opłacano i tych, którzy, jak owi trzej zaufani domownicy biednego

— A ktoby mi ją śmiał odebrać?

-- Niedawno temu ogłaszali pan sędzia, że odtąd jak kto zastrzeli niedźwiedzia lub rysia, to tylko ścierwo będzie jego, a zaś skórę musi oddać panu Verwalterowi, bo w lesie wszystkie zwierzęta są skarbowe, nie chłopskie.

— To dla chłopów takie prawo, nie dla szlachty! — Szmul prędko wtrącił.

— Chciałbym tego widzieć, ktoby mi śmiał zdobył skórę odebrać? — Prokop hardo odrzucił. — Jeżeli Verwalter chce mieć ciepły kozuch, niech sam po niego lezie do gawry, a ścierwo także dla niego, bo szwabcy ponoć żrą padlinę, ale nie my! Kto życie waży — i zyski zbiera. W starostwie dadzą mi dwa dukaty za nos, a skórę sprzedam. Jeżeli ładna, wezmę najmniej trzydzieści reńskich. Hej Szmulu, widzę żeś się już przeprosił, może zrobimy interes. Kup sobie skórę z niedźwiedzia!

Żyd chciał się uśmiechnąć, ale tylko się skrzywił.

— Ja tym towarem nie handluję. Jak się panu Prokopowi poszczęści, znajdzie się kupiec, znajdzie.

— Pewnie że się znajdzie. Pierwszy twój zięć, rudy Lejbus, dobrze mi za nią zapłaci. On nie taki oszukaniec, jak ty.

Szmul znów gębę wykrzywił, udając że się uśmiecha. I stanęło na tem, że nazajutrz rano pójda w sześciu

Ludwika Bawarskiego, lekkomyślnie czy nieopatrznie strzegli drogocennego, a ich opiece powierzonego, życia monarchy. I wszędzie, gdzie mną kierowałaś, gdzie mię ty posyłałaś, ukazywało się spodlenie, któremu zlorzeczyły jedynie nieliczne dusze prawe. Ponieważ jednak równocześnie ci szczupli liczbą ludzie zacni i prawi, na mnie, jako na źródło owego upodlenia, poczęli wskazywać; ponieważ wszystkie lzy które twoi synowie wyciskali swym ofiarom, na mnie tylko spadały, piekąc mię, niby żelazo rozpalone; ponieważ jęki oszukanych ustawicznie brzmią w mych uszach, nie chcę już miczeć dłużej.

*Ludzkość.* Panie, co uczynić zamierzasz?

*Pieniądz.* Skargę żalostną i protest otwarty głoszę, że to nie ja jestem sprawcą wszystkich klęsk moralnych jakie teraz spadają na ludzi. Nie, — winowajcami są oni, wyłączenie oni, mnie zaś używają za narzędzie. Niechaj wypłenią z swego serca egoizm, chciwość, chęć użycia i niechaj wzniecą w duszach swych dawną wiarę w Boga, niech je rozpalą miłością chrześciańską, a Pieniądz wówczas — tylko dobro będzie rozsiewał po ziemi, tylko błogosławieństwa będzie zbierał, tylko wzniosłych czynów będzie hodowcą! Jeżeli zaś dzisiaj zowią go zarazą plugawą, to ludzcy, jedynie ludzcy takim go uczynili.

*Lenquyel.*

## Ż Y D, J U D A I Z M

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przetłumaczone z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Żydzi jednakże, ci nieubłagani nieprzyjaciele Zakonu Chrystusowego, mimo swojej szczególnej chciwości na orderdy oznaczone znakiem Zbawiciela, okazywali się wszędzie wrogami klas wyższych i Duchowieństwa, to jest tych, których stanowisko czyniło narzędziami i filarami cywilizacji.

Wszelkie zatem uczucie wdzięczności i poszanowania dla prawdy marzło i umierało w sercu żyda od chwili, gdy sprawiedliwość domagała się go na rzecz chrześcianina. Ale dajmy pokój słowom a przystąpmy do faktów, a ponieważ idzie tutaj o wydanie sądu o tych synach Izraela, którzy od ortodoksyi odstąpili, na świadectwo tej prawdy tysiąc razy powtórzonej przez historję weźmy tylko fakta z epoki obecnej, w której żyd otrząsa się z talmudyzmu.

Dzisiaj duch rewolucyjny miota zewsząd swoje fale i swoją pianą przeciw murom Miasta Wiecznego, przeciw stolicy władzy Apostolskiej, na którą uderzają jednocześnie najbrutalniejsze wybuchy wściekłości: wspaniała to sposobność dla judaizmu, dla tej pierwotnej duszy herezji,

do lasu, a on, Prokop, sam jeden, nie mając w ręku nic innego krom topora, rzuci się na niedźwiedzia.

Tylko jedno go martwiło. Matce przyrzekł w nocy wrócić, biedaczka będzie się niepokoila, gotowa do rana oka nie zmrzyć. Ale zato, jeżeli mu się wyprawa uda, najmie sobie konie do Klimca, by w domu być prędej. Jak się ona ucieszy, gdy go z niedźwiedzią skórą zobaczy!

Trudna rada, skoro zakład stanął, cofnąć się nie może.

Nim spać się pokładli, wypili jeszcze jeden garniec wina. Prokop wszystko sam płacił, potem Parania wniosła kilka wiązanek siana, i ci na ziemi, tamci na ławkach, a jeden nawet na stole, usnęli snem twardym.

Chrapią aż ściany się trzęsą; tymczasem Szmul siedzi w alkierzu i w cichości swojej duszy szerokie snuje plany.

#### IV.

Dopiero świtać zaczynało, gdy Prokop się zerwał. Przetarł oczy, kości wyciągnął i na cały głos ziewając do okna przystąpił. Przez zamrażnięte szyby nie było nic widać. Otworzył tedy drzwi i na dwór wyszedł.

Świat był szary i smutny; mróz nieco zwolnił, gęsta mgła wieszała się na górach i lasach. Lada chwila mógł śnieg zacząć padać.

duży buntów przeciw zasadom społeczeństwa chrześcijańskiego, powstać przeciw Tyarze, jeżeli judaizm jest nie wdzięczny... Ach! tak, niech zginie nareszcie Rzym na zawsze! Okrzyk ten szalony powtarzają wszystkie usta, jak niegdyś okrzyk śmierci na Kalwaryi. Ale Izrael potrzebował jakiegoś powodu do tego nowego wybuchu.

Tym powodem był fakt, który Izrael, napojony starą i nieubłaganą nienawiścią, rozgłosił zaraz na wszystkie cztery strony świata, pod nazwą zamachu na wolność sumienia. Roztrąbiali go publicyści żydowscy, którzy silni błędami i przesadami, rozkrzewianymi i podsycanymi nawet w łonie państw chrześcijańskich przez żydów i sprzymierzeńców narodu żydowskiego, nie opuścili ani jednego dnia, żeby go nie powtórzyć. Opowiedzmy więc pokrótce fakt, który dotąd tylko wrogie usta opowiadały.

Chrześciana służyła w domu żydowskim, a prawo rzymskie, w mądrości swej, zabrania formalnie żydowi, który je tylko na własne ryzyko pogwałcić może, brać do swojej służby chrześcijanina. Służąca, słusznie czy nie, poczytała za swój obowiązek ochrzcić *in articulo mortis* dziecko tego żyda, który się zwał Mortara. Wszystkim w Rzymie wiadomo, że wszelkie dziecko ochrzczone, w celu dotrzymania ślubów przy chrzcie uczynionych, przechodzi pod opiekę praw rzymskich. Oto fakt; a teraz, pozwalając go żydowi przybrać w najfantastyczniejsze dodatki odczytujemy się tylko do niego: Prawo — które przyjąłeś jako mieszkaniec Rzymu, przykre dla ciebie czy nie (*dura lex sed lex*), nie było wcale podstępne. Ostrzegало cię; a jednak podobało ci się przekroczyć je; następstwo wykroczenia jest więc twojem dziełem, dziełem cudzoziemca, o którym Rzym wie, że jest nieubłaganym wrogiem jego wyznania. Rzym otwierał ci zawsze swoje lono, ilekroć gdzieindziej cię odpychano, ale gościnności tej kładł zawsze pewne warunki. Jakież prawem zioniesz przeciwko niemu swoje ponure żale, skoro podobało ci się przyjąć te warunki, a potem je złamać? I któreż państwo na świecie pozwoliłoby cudzoziemcowi gwałcić umowę, na mocy której toleruje go, przyjmuje za swojego i broni.

Od czasu do czasu, sam żyd przyznaje, że tysiące faktów, nie takich ale daleko okrutniejszych, spełnia się na szkodę jego wiary w pewnych państwach. W jego własnych pismach znajdujemy tysiączne dowody, że aż do ostatnich czasów, chrześcijanie i jego współwyznawcy nawróceni, zarzucają mu czyny prozelityzmu i nietolerancji daleko liczniejsze i ważniejsze aniżeli te, które on śmie zarzucać Rzymowi; a historia prawdziwie niepodobnych do wiary przesładowań Kościoła w państwach protestanckich świadczy, jak wielką jest, nawet ze stanowiska wybranego przez Izraela, względna łaskawość Rzymu dla żydów. Ale przypuśćmy nawet, żeby dogodzić żydowi, pewną nietolerancję ze strony Papieżstwa; zgódźmy się na to, że wypadek z Mortarą, tak jak go maluje żydowski pędzel, jest owocem jaki wydają wszystkie religie pod wszystkie-

mi stopniami szerokości geograficznej. I w takim razie statystyka nas pouczy, że Rzym, jeżeli zawinił, to tysiąc razy mniej, aniżeli kraje, w których panuje Talmud. Dla czegoż więc kielich wściekłości żyda wylewa się prawie niepodzielnie na to jedynie państwo, dla którego w pewnych chwilach, zbyt łatwo wymazanych z jego pamięci, poczytywał sobie za obowiązek tak żywą wdzięczność wyznawać? Ach! bo Rzym jest stolicą katolicyzmu, którego istnienie przywodzi Judę do rozpacz. Zagadka zatem której rozwiązania szukamy, otwiera swoje głębie dla światła, a stolica Namiestników Chrystusowych dlatego jest celem oskarżeń ze strony żydów, że Izrael chce zdobyć prawo do podniecania krzykami swemi tych, którzy pragną jej zgonu.

Żywiej może niż ktokolwiek inny, czują dzisiaj żydzi potrzebę wydobycia z ciemnoty religijnej dzieci, w której rodzice gniją im pozwalają. Gorliwość ich w tej mierze jest częstokroć równą tej, którą oni zarzucają najgorliwszym chrześcijanom, a duch prozelityzmu, który charakteryzował ich ojców, faryzeuszów, przebija przez osłonę słów na każdej karcie ich Przeglądów. Trudno jest z większym zuchwalstwem i zapalem rozwijać i głosić prawa żyda do ludzi jego krwi. Wymienimy tutaj tylko jedno miasto, w którym, według własnych słów żyda „trzeba podziwiać prawdziwe cuda“ zdziałane jego rękami, a tem miastem jest Wenecya. Prawie wszyscy tamtejsi żydzi należą do najniższych klas społecznych i odznaczają się nieprzewyższonym lenistwem, wstrętną ciemnotą i nieporównaną efronterją. Tutaj więc mówi nam Izrael, — „nie chodziło jedynie o to żeby dopomódz... tu trzeba było nauczać dzieci, i, że tak powiemy, kraść je własnym ich rodzicom, żeby je skierować na inne drogi... Ież to walk trzeba było stoczyć! ile przeszkód przewyżczył! A jednak zdołano wszystko pokonać!“ („Univ. isr.“ XI, str. 530; 1867).

Słowa te mają pewne znaczenie, zwłaszcza w ustach żyda. A jeżeli żyd, którego prawdomówności chcemy doświadczyć probierzym kamieniem; jeżeli żyd, który rozwrzaskuje na świat cały opowieści o Mortarze, sam daje przykład srogości, aż do zbrodni posuniętej, względem swoich współwyznawców, gdy głos sumienia nakazuje mu dokonać w nich zmiany; jeżeli żyd poczytuje sobie za obowiązek odbierać, „kraść, że tak powiemy, dzieci własnym ich rodzicom“, a żeby je wydobyć z ciemnoty, a nadewszystko z ciemnoty religijnej, jakimże czołem śmie tenże sam żyd, przekraczając całą prawdę, urągając wszelkiej oczywistości, zarzucać porywanie sierot w Algierji, pokrytej jeszcze trupami ich matek, temu arcybiskupowi, który nie kradnie ich wcale, nie zadaje im gwałtu, nie używa sztucznych sposobów, żeby je przyciągnąć w swoje objęcia, ale ogranicza się na tem, że je wydziera prostytutcy i śmierci? JAKO! więc te dzieci, te ofiary, wy nazywacie Mortarami! Oblewacie je łzami współczucia! Ale cóż za przyczyna wa-

Wbiegł napowrót do izby i począł budzić swoich towarzyszy.

— A wstawajcież do licha! — wołał — bo niedźwiedz gotów nam ujsć!

Powoli wszyscy się dzwignęli, a choć głowy mieli jeszcze ciężkie, trzymali się jakoś na nogach.

Parania poszła Szmula zbudzić. Żyd z betów wylazł, pod nosem coś mrużąc, i krokiem ociężałym powłókł się do szynkwasu, bo przy nim goście ustawili się już szeregiem. Każdy wypił półkwaterek, potem wszyscy wrócili do izby gościnnej, gdzie na nich czekała kielbasa z chlebem.

— Panowie już idą? — Szmul wołał za nimi.

— Idziemy, do gawry ztąd kawałek.

— Daj Boże szczęście, a jak dobrze wypadnie, to mi panowie dadzą znać?

— Przecie zakład u ciebie wypijemy! — Prokop odpowiedział, drzwi otwierając.

Żyd zaklął po cichu, gdy zaś ostatni szlachcic z szynkowni wyszedł, wrócił do alkierza i pantofle zrzuciwszy wsunął się jeszcze pod pierzynę.

Na czele orszaku postępował Franek Mochacki, ten sam, który Prokopowi pierwszy o niedźwiedziu powiedział; na końcu szedł jeden z Komarnickich. Wązka ścieżynka w śniegu wydeptana, prowadziła ich ku Kiczercze.

— Słuchaj, Franek — Prokop przemówił — twój topór dobry?

— Wyostrzyłem go właśnie wczoraj.

— Daj mi go, a jeżeli Pan Bóg poszczęści, otrzymasz odemnie krucicę na pamiątkę. Ja sobie w Munkaczu inną kupię. A dobra bestyjka, choć mała. Na dwadzieścia pięć kroków przebija na wylot deskę dwucalową.

Franek wyciągnął topór z za pasa i podał go Prokopowi. Ten najpierw do góry go podniósł i nad głową nim wywinął, jakby chciał się przekonać, a żali drzewce było dość mocne, potem palcami dotknął się ostrza i rzekł:

— Niezły... jeżeli tym rady mu nie dam, to już chyba niczem... Prędej chłopcy, prędzej, bo nim na miejscu staniemy będzie południe.

Teraz zeszedli ze ścieżki i obrawszy drogę na przełaj utonęli w borze odwiecznym. Śnieg miejscami był dobrze zamarnięty i tam szli wierzchem, wszęziako gdzieś gdzieś zwłaszcza w nizinkach, załamywał się pod nimi, tak że musieli brnąć po kolana. Prócz tego stółtenie buki i świerki powalone burzą, co krok drogę im tamowały. Jedne trzeba było obchodzić, drugie przelazić, popod inne przesuwały się z wielkim mozołem. W kniei było już widno, ale mimo to straszno, dla przerażającej ciszy, która tu panowała. Żadnego szumu, żadnego głosu, nic, krom skrzypienia śniegu pod ich stopami.

(d. c. n.)

szych żalów? Czy wam o to chodzi, że wpośród narodu francuzkiego, którego cywilizacja chrześcijańska proteguje żyda, te sieroty narażone są na to, że nie pomnożą liczby muzułmanów, którzy przecież wczoraj jeszcze, nawet w naszej Algierji, obchodzili się z żydem jak z najpodlejszym zwierzęciem? Czy o to, że te dzieci, z których nikt nie pomyśli zrobić żydów, narażone są na to, że pomnożą liczbę chrześcijan? Ale precz wszelkie pozory deklamacyi, a posłuchajmy słów pochodzących z ust żyda, gdyż one stwierdzają, oprócz jego zamilowania w prawdzie, jego szacunek i wdzięczność dla tych chrześcijan, którym zawdzięcza i to czem jest, i to co ma; oto o czem nasz wiek dziesiętnasty nie wie, w swej nieświadomości, którą możnaby nazwać cudowną. Cicho! żyd mówi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Noweliści i nowelistki.

(Dalszy ciąg.)

Po tym ogólnym wstępie, pragniemy zatrzymać się nieco nad kilku „wybitniejszymi i wydatniejszymi“ nowelistkami, których talenta w wymownych słowach opiewają „Kuryery“. Uprzedzamy, że nie jest naszym zamiarem kreslenie wyczerpującej charakterystyki tych autorek, ani podawanie zupełnych, wykończonych ich sylwetek.

Artykuł niniejszy jest szkicem, w którym wskazać pragniemy tylko niektóre wybitniejsze, z naszego punktu zapatrywania, rysy. Zaczniemy nasz przegląd od słynnej nowelistki, pani Gabryeli Zapolskiej, której działalność literacka była przedmiotem tak głośnych sporów i procesów, uwielbień i potępień.

Dla uniknięcia możliwych podejrzeń, dla uprzedzenia, że „sławy“ naturalistki naszej szarpać nie myślimy, wyznajemy z góry, że talent pisarski pani Zapolskiej uznać każdy musi za istotny i zapewne niepowszedni. Zadaniem naszym jest baczyć tylko, jaki ze swego talentu autorka robiła i robi użytek.

Przedewszystkiem więc, jest to talent wykolejony i chory. Pocucie prawdy moralnej, prawdy życiowej i prawdy artystycznej, autorka ma tylko przypadkiem, dzięki szczęśliwemu natchnieniu chwili, ale daremnie szukałbyś tego pocucia i sądził, że ono się przejawia stale i systematycznie w jej utworach. Przeciwnie, przy bardzo jednostronnej obserwacji, przy nieustannej, że się tak wyrazimy, szarży pióra, trudno dostrzedz jakiejś samowiedzy.

Ta szarża rzuca panią Z... jak piłką, i niema zapewne niczego, przed czemby się autorka cofnęła, byle się tylko popisać jaskrawością i brawurą, które graniczą często z niemożliwymi atakami na prawa logiki i zdrowego sensu. Jeżeli przypomnimy sobie słynną w swoim czasie korespondencyę z Paryża pani Zapolskiej, po zbrodni Gabryeli Bompard, kiedy autorka w zapale: czy to naiwności, czy też wprost niepoczytalności, wyobraziła sobie, że każda francuzka jest Gabryelą Bompard, kiedy zapewniała, że do każdej paryżanki można się zwrócić z zapytaniem: „jaką dziś zbrodnię popełniłaś, lub komu do zbrodni pomogłaś?“ — to otrzymamy wymowny i bardzo utrwalony rys fizyognomii autorskiej p. Zapolskiej.

Wybryk ten świadczył bardzo niekorzystnie, jak rzekliśmy, o równowadze władz moralnych w naszej autorce. I zdaje nam się, że większa część jej wybryków autorskich i twórczych z tego samego źródła pochodzi. Pani Zapolska w swoich nowelach obraca się przeważnie albo w świecie kocznujących aktorów prowincjonalnych, albo w świecie pensjonarskim, albo w sferze rozmaitego fachu, pochodzenia i kalibru istot wykolejonych, choć właściwie wszystkie te sfery i światy należą, pod jej piórem, do wykolejonych. Bez zaprzeczenia, że żywi ona dla tych nieszczęśliwych lub zbłąkanych istot i światów bardzo wiele współczucia, że potrafi niekiedy rzucić na nie światło szlachetne, a w sercu czytelnika obudzić iskrę współczucia lub litości, lecz, bez zaprzeczenia także, że nurza je częściej jeszcze w takich potokach błota, obnaża takie szkaradne sytuacje, cynizm tak bezwzględny i niezdrowy, iż znów musimy wątpić o jej samowiedzy autorskiej, artystycznej i społecznej.

Nie chodzi tu wyłącznie o względy tak zwanej pruderyi: życie nie składa się z kwiatów, tonów i zapachów, a świat z wyperfumowanych, rozsądnych, uczciwych lub przyzwoitych ludzi. Nie bierzemy też wcale pod uwagę, jak chce tego wielu, płci autorki, bo zgodzić się na to trzeba, że jeżeli kobiety zostały autorkami, to przyjmujemy jednocze-

śnie i wszystkie następstwa tego faktu, to jest, że zjawiska życiowe wolno im oświetlać równie dobrze, jak i piórom męzkim. Literatura nie jest, a przynajmniej być nie powinna, przyzwyczajoną towarzyską i do utworów literackich nie można przykładać konwenansowej miary.

To też nie stosujemy jej bynajmniej do p. Zapolskiej. Stoimy na stanowisku szerokiego uwzględnienia zjawisk życiowych i praw twórczości autorskiej. Mniejsza o to, że świat jej nie jest rzeczywistym światem, bo i fantazyja ma swoje prawa. Ale fantazyja p. Zapolskiej jest patologiczną, chorą, wykolejoną. Co chwila wpada w przesadę, mówiąc wyraźniej w „rynsztok“ lub „śmietnik“ i krąży między chorobliwą hysteryą a naiwnem dzieciństwem. Cyniczna, płytki i bezsilna aktorka wyzyskująca starego, kretynicznego adonisa; ohydna żydówka-oberżystka, obcinająca piękny warkocz trupa dziewczyny, która się powiesiła w jej lokalu z nędzy i rozpacz; hysteryczna pensyonarka, z wyobraźnią ciągle drażnioną brudnymi i zmysłowymi obrazami; — przekleństwa i wymyślenia kobiet ostatniego stopnia społecznego, cynizm pijacki, żargon ulicznikowski, obłąd hysteryczny oto przeważnie spotykany język, świat i ludzie w nowelach p. Zapolskiej.

Nie mogąc się na tem miejscu zapuszczać w teoretyczne rozprawy estetyczne i zostawiając na boku kwestyę, czy taki świat, je ludzie, sytuacje, mają lub nie mają prawa być przedmiotem obserwacji literackiej, zauważymy tylko, że metoda obserwacji literackiej pani Zapolskiej jest, jak się zwywa i, tak pod estetycznym jak i artystycznym względem, chybioną. Pod pierwszym dlał... za... ków z wykwinniejszymi upodobaniem... że, naprzekór zmysłowi powonienia, ... chnącem powietrzem, tak samo nik... jakotako wykształconemu smakowi estetycznemu... książek i książeczek, napełnionych trywialnymi i ordynaryjnymi obrazkami, przy których, notabene, ciągle powstaje pytanie: w jakim celu, dlaczego to zostało napisane? Ani to piękne, ani zabawne, ani wzruszające, ani pożyteczne.

Rozumiemy nawet Zolę, jego posepną teorię, jego okropne obrazy życia. Można się z nim nie zgadzać, można i należeć zbiąć — i jego teorię i jego pojmowanie życia; lecz przyznać mu trzeba nieugiętą konsekwencyę, pewne zgłębnienie bólów, nieszczęść, nawet i brudów ludzkich, umysł rozległy i głębszy. Bada on społeczeństwo ludzkie przeważnie tylko z jego ohydnej strony, lecz bada je gruntownie.

O p. Zapolskiej żadną miarą tego powiedzieć nie można, choć wielu poczytuje ją za zolistkę. Jedno tylko od „mistrza“ swego wzięła: śmiałość rozkopywania śmietnika życiowego. Lecz to co on robi dla z góry wytkniętego, choć odpychającego celu, ona robi z brawury, z której sobie sama prawdopodobnie sprawy nie zdaje, z kaprysu, przypominającego — dziecko. Niema ani głębokości, ani systemu, ani wiedzy, ani talentu, ani rozwagi, ani dojrzałości swego „mistrza“. Rozczochrany naturalizm, którym nas częściej nie zostawi nic dodatniego po sobie.

A mogłoby być inaczej. Pani Zapolska, jak powiedzieliśmy wyżej, została obdarzoną talentem pisarskim. Ma styl, posiada odcucie nieszczęść ludzkich i litość. Umie być serdeczną, ciepłą i wymowną. Lecz te niepospolite zalety występują już bardzo rzadko, bo zabiła je rozczochrana powtarzamy, brawura naturalizmu, nie licząca się z żadnymi względami, nawet ze względami logiki i krytyką zdrowego rozsądku. Czy z potoków błota, obserwacji jednostronnej, przesadnej jaskrawości i bardzo wyraźnej hysteryi autorka wybrnąć potrafi, badać nie będziemy.

Przechodzimy teraz do p. Cecylii Walewskiej, nowelistki, której liczne utwory spotykamy i w pismach warszawskich i w oddzielnych wydaniach książkowych. Kobiety, jak zaczęły pisać, to wogóle piszą dużo; treściwość ich nie obowiązuje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Gwarno i rojno w naszej prasie. — „Gwiazdkowe“ i „okazowe“. — Jubileusz „Gazety Handlowej“. — Bez roku i trzech kwartałów. — Mylnie sądy o „jubilatee“. — Dlaczego i w jaki sposób należy je sprostować. — „Memo-ryał giełdowy“ i działacze społeczni z „Gazety“ p. Okrętu. — Szereg tychże działaczy i niepojęte dziwactwo „antysemityzmów“. — Powien sek. — „Gazeta Losowań“ daje nam „numer okazowy“. — Przenowa p. Peretza „do ludzi pracy i oszczędności“. — „Nowe koryta“ dla ujścia kapitałów. — Kompetentni fachowcy. — Wspomnienie o Neumarkach. — Małe Hertzusie i drobne Reinaszki. — Dlaczego radnym poprzeć odczepę p. Peretza a dlaczego intencyja moja na nieby się nie zdała. — Niewiara — i niewiara. —

Popis bezwyznaniowicy. — Metoda nader prosta. — Niezbyt gościnnie, ale praktycznie...

Gwarno i rojno w naszej prasie, a od numerów „okazowych“, „gwiazdkowych“, aż się mieni w oczach. Jubileuszów w dziennikarstwie także nie brakuje; ale spośród całego tego gwaru przynoworocznego najbardziej zainteresował mnie obchód „trzydziestolecia“ jednej z gazet semickich, noszącej tytuł: „Gazeta Handlowa“. A ponieważ o szacownym organie tym rzadko kiedy wspominam, pozwólcieź mi tedy czytelnicy szanowni, podzielić się wrażeniem i „rozkoszą duchową“, jaką mi sprawił „numer jubileuszowy“ pisma pana Okręta. Wprawdzie „Gazeta Handlowa“, nawykła wszystko liczyć po kupiecku i po... izraelsku, nadliczyła sobie rok jeden i całe trzy kwartały (pierwszy Nr. „Gazety“ wyszedł w dniu 1 Października 1864 r.), ale miejsza już, jak się ktoś wyraził, o to małe dyskonto jubileuszowe. Kto się ma z czem pochwalić, ten rad przyspiesza uroczystą tę chwilę, a „Gazeta Handlowa“ odśloniła nam właśnie tak wspaniały obraz zasług swych na niwie dziennikarskiej, iż byłoby prostą niesprawiedliwością nie dać go poznać szerszej publiczności polskiej i nie sprostować zarazem owych błędnych sądów, jakie o „gazecie“ p. Okręta najpowszechniej krążą. Ja sam naprzykład byłem najmocniej przekonany, iż cała działalność publicystyczna „Gazety“ polegała głównie, jeżeli nie wyłącznie, na „notowaniu“ cen zboża tudzież okowity — zgodnie nietyle z istotnymi „konjunkturami“ handlowymi, ile raczej z „tendencjami“ współwyznawców dzisiejszej jubilatki, „robiących“ już to „w okowicie“, już też „w interesie zbożowym“. Mniemałem, iż „Gazeta Handlowa“ była jedynie najdzielniejszym współdziałaczem w „uskutecznianiu transakcyj“ oraz tych różnych „operacyj“ handlowych, dokonywanych na szlache i wogóle na naszych producentach rolnych, z którymi „kupcy“ starozakonni nie chcieli zawierać inaczej umów, ni spisywać kontraktów, jeno na podstawie cen, jakie w danym terminie podane będą w ich gazecie. Mniemałem tedy, iż to „podawanie“ cen w „danych terminach“ oraz „tendencji dla zboża“ i „dla okowity“, częściej, nierównie częściej, wypadło na korzyść „kupców“ niżli producentów. Mniemałem słowem, iż „Gazeta Handlowa“ cały swój byt i swoją karierę opiera, nietyle na działalności dziennikarskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile raczej na... „okowicie“ i na „interesie zbożowym“; że oddaje ona wprawdzie wielkie usługi, ale jedynie handlującej braci swej w Izraelu, że ci to więc właściwie: „kupcy“ zbożowi i okowiciani, powinni jej wyprawić jubileusz wspaniały — nietylko z „chałą“ i „makagigiem“, ale z winem szampańskim. Tymczasem „numer jubileuszowy“ otworzył mi oczy i przekonał w jak grubym byłem błędzie!

Bo czy wiecie komu my zawdzięczamy nasze życie ekonomiczne, komu winni jesteśmy że mamy u siebie handel, (!) przemysł, rzemiosła i wogóle komu zawdzięczamy to wszystko, co na byt ekonomiczny społeczeństwa się składa? Naturalnie wiecie, boć nas o tem w swoim czasie objaśnił słynny i niezapomniany „merytal giełdowy“. My „nie dołęgi“, my „próżniacy“, my „głupcy“, etc., zawdzięczamy wszystko to mienie jakie mamy, wielkiemu rozumowi, wielkiej pracowitości i wielkim innym cnotom „obywateli moźeszowych“. Ale czy wiecie nadto, na kogo lwią część tej wdzięczności z naszej strony spaść winna? A to właśnie na „gazetę“ p. Okręta. Tak jest. Z tą samą, mniej więcej, skromnością co „merytal“ wspomniany, zaznacza fakt ten i „numer jubileuszowy“, — „Gazeta“ to „Handlowa“ „budziła czujność“ swoich współwyznawców — ach, nie! — „czujność społeczną w kierunku“... okowiciano-zbożowym — ach, gdzież tam! — „w kierunku stowarzyszenia się ekonomicznego“; — ona to podniecała „rozwój większej samoistności handlowej“ — nie wspominając wszakże o... brzydkich sklepach chrześcijańskich; — ona to pobudzała do „udoskoneleń w przemyśle“ (tak!); — ona wreszcie „nie spuszczała z uwagi najpilniejszych potrzeb“... swej braci handlującej zbożem albo spirytusem — ale co ja też mówię — „potrzeb gospodarczych kraju“. No, i proszę ja państwa, jak to łatwo mylić się można, biorąc najdzielniejszych działaczy publicystycznych, najumiejtniejszych przewodników życia ekonomicznego kraju, najżarliwszych rzeczników jego interesów i „potrzeb gospodarczych“ za — „agentów“ tylko od „zboża“ albo „okowity“!

Ale czy wiecie jeszcze, kto zaczął ci „działacze“, co „z niestabnącą gorliwością“ pełnili lub „pełnią tę zaszczytną służbę publiczną“, co nas pobudzają do ruchu i postępu ekonomicznego? „Numer jubileuszowy“ wylicza imion ich

szereg długi, a ja nie mogę się powstrzymać od powtórzenia choć niektórych, choć kilku wymowniejszych. Oto więc „przewodnicy“ owi: M. Brandys, J. Benzeł, S. Bein, H. Elzenberg, A. J. Cohn, E. Finkelhaus, K. Hertz, S. Kempner, A. Markusfeld, L. Meyet, Br. Neufeld, M. Neufeld, A. Peretz, J. Poznański, B. Reichman, H. Silberstein, A. Schwarstein. Siedmnastu ich jest, nie licząc kilku jeszcze, wymienionych również w „numerze jubileuszowym“, a dostatecznie już z kolegami starozakonnymi „zasymilowanych“. I owóż, patrząc na ten szereg „izraelitów“, działających dla „dobra ekonomicznego“ naszego społeczeństwa, trudno mi, doprawdy, zrozumieć tych jakichś „antysemitników“. Bo gdy oni od lat kilku, kilkunastu dopiero, zabrali się do nawoływania ogółu ku samoobronie w dziedzinie spraw społecznych i ku większej „samoistności handlowej“, któraby wytrąciła monopol z rąk semickich, — semici tymczasem, sami robią nie co innego, od lat już, jak widzimy, trzydziestu!...

Tylko jeden jest sęk w tej całej działalności pp. „izraelitów“, odśloniętej z okazji jubileuszowej przed oczyma ogółu. Oto wątpić się godzi, ażali ogół ten uwierzy już dzisiaj w szczerostę onych wynurzeń i nie odpowie przypadkiem: Moi panowie, poco to bezcelowe już teraz marnienie! Toż wiadomo jest przecie, że jeżeli żyd coś robi, robi z myślą o własnym tylko „interesie“, podobnie, dajmy na to, jak myśleli Hertze, Eiffle, Reinachy, budując słynny kanał Panamski.

Niewiara też ta i ten brak zaufania do dzieci judaizmu, przejawiający się obecnie w Europie i w świecie nawet całym, napełnia mnie obawą, czy i drugi głos drugiego wydawcy organu handlowego, nie przebrzmi bez odpowiedzi — skuteczności. Bo równocześnie z p. *Rudolfem* Okrętem i kolega jego w zawodzie wydawniczo-giełdowo-operacyjnym, oraz współwyznawca, p. *Adolf* Peretz, wydał także swą „Gazetę Losowań“ w numerze „okazowym“, gdzie tenże „finansista“, właściciel „biura bankowego“, zwracając się wprost „do ludzi pracy i oszczędności“ (o, tak, oszczędność, to bardzo ładna rzecz!), tak do nich przemawia:

„Nadmiar kapitałów potężnym rozlewając się strumieniem, nie znajduje już ujścia w utartych źródłach, lecz rozsadzając brzegi, wśród których dotąd wartkim pływał prądem, nowe wyżłabia sobie koryta.“

Jakie to mianowicie być mają owe „nowo-wyżłobione koryta“ — mają to być Panamy czy też inne jakie — i jakim „prądem“ ów „nadmiar kapitałów“ będzie „sobie“ tam „pływał“, — pan Peretz nie objaśnia bliżej, ale zato swoim przepięknym, poetyczno-kurscietlowym stylem i językiem woła dalej jeszcze:

... „W takiej chwili przełomowej, *fachowe* wskazówki (rozumie się nie takie, jak wskazówki *fachowców* — Hertzów i Reinachów), w jaki sposób *obracac* funduszy, stają się nieodzowną koniecznością dla wszystkich którzy najdrobniejszmi choćby rozporządzają *oszczędnościami*.“

Co wypowiedziawszy, z takim jeszcze p. Peretz spieszy zapewnieniem. „Zadanie *kompetentnego i bezstronnego przewodnika w labiryncie spraw pieniężnych*, — oto główny cel naszego pisma“. „Przypomnieć choćby najgłośniejsze rysy naszej osmioletniej działalności poczytujemy za zbyteczne.“

Alęż ma się rozumieć! Poco naco „przypomnieć“, kiedy my pamiętamy i wiemy, iż nasi finansisci warszawscy, toć to dobrodzieje, nie mający nic innego na celu, prócz troski o wyczerzenie niezaradnych goimów, w jaki sposób lokować mają wszelakie oszczędności swoje. Wprawdzie, od czasu do czasu, trafi się jakiś Neumark co z premiówkami sprzedawanymi „na raty“, lub z innymi „oszczędnościami“, czmyhnie sobie za morze, by tam „złobić“ nowe dla nich „koryta“, ależ i tacy nawet nie są to zgola rozbójnicy Hertze. To tylko takie małe Hertzusie i Reinaszki drobne. Wogóle zaś — powtarzam — dobroczyńcy to istni, bez których — jak dwa a dwa cztery — zginęlibyśmy, przepadli w „labiryncie pieniężnym“. I chociaż taki, dajmy na to, p. Peretz posiada, również jak i wielu innych bezstronnych i kompetentnych finansistów tutejszych, swoje „biuro bankowe“, w którym, podobnie jak i oni, przyjmuje pono depozyta, oszczędności przeróżne — to przecież, ja przynajmniej nie mam wątpliwości najmniejszej, że i to „swoje biuro“ prowadzi, i „Gazetę“ swoją wydaje, i wskazówki kompetentne: „co kupić a co sprzedać“ — udziela, nie z pobudek zwyczajnych, finansowo-giełdowych, jeno z poczucia dobra publicznego. Więc też, chcąc zwłaszcza wynagrodzić p. Peretzowi zawód jaki spotkał go wówczas,

gdy nas prosił „uprzejmie“ o „poparcie“ jego „Przeglądu Asekuracyjnego“ — poparłbym sercem całym ona odezwę w „numerze okazowym“, huknąłbym na głos cały: hej, wy ludzie pracy i ludzie oszczędności, dalejże znoście żywo gotowiznę do „biura bankowego przy Gazecie Losowań“, dalej z nią tam corychlej, izby p. Peretz mógł wam wskazać nowe dla niej „koryta“! — ale czyż dzisiaj ludziska mi uwierzą i pójdą za mój głos?

Wątpię, bo takie to już, jak rzekłem, nastały czasy nieufności, chociaż, co prawda, niewiara owa w bezstronność, kompetencję, szlachetność i w wszelkie inne cnoty finansistów starozakonnych, mniej stokroć mnie przeraża, niż niewiara innej całkiem natury. Jeden z czytelników zapytuje mnie w liście, jak np. wypadaloby postąpić z młodą damą, panną, która będąc, w charakterze gościa, w domu uczciwym, katolickim, nie waha się, wobec liczniejszego zebrania, szydzić z Wiary Świętej, rzucać bluźnierstwa i w ogóle popisywać się mądrością bezwyznaniowicy? „Ponieważ — dodaje korespondent — przy dzisiejszem pomieszaniu pojęć, i przy grasującej zgniliznie bewyznaniowości, wydarzenia podobne trafiają się dość często, a ustrzedz się ich trudno, — mniemam więc, iż należałoby w tych razach przyjąć stałą jakąś metodę postępowania.“

Naturalnie, izby należało, a co do mnie, przyjąłbym metodę nawet bardzo prostą. Najpierw, emancypanką taką wolnomyślną starałbym się przekonać, że jest bardzo niemądrą i bardzo ciemną, choćby jej się nie wiem jak zdawało iż jest „wykształconą“; następnie zaleciłbym jej spokój i milczenie, a gdyby i to jeszcze nie poskutkowało, poprosiłbym ją już krótko, bez wszelkiej ceremonii, o opuszczenie towarzystwa, objaśniając, iż w moim domu może być miejsce dla istot tylko — ludzkich. Byłoby to może niezbyt gościnnie, no — i niezbyt uprzejmie, ale zapobiegałoby praktycznie, w wielu razach, zgorszeniu, szerzonemu przez ogłupionych obojej płci wyznawców nowożytnego kultu — pogańskiego.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Aforyzm Wekerle a mój. — Posucha. — Niedostateczne informacje. — Wzrost zamiłowania sportu w sferach niewieścich. — Wyścigi pieszo niewieście pod Wiedniem — Połknięcie brzytwy. — Gladstone na wystawie w Chicago. — Gęsta mgła i fatalna ślizgawka w Anglii. — Podobna wieść z Amsterdamu. — Jeszcze projekt wojskowy niemiecki. — Jeszcze sprawa panamska. — Aresztowanie Blondina. — Oskarżenie Baihauta. — Freycinet i Floquet. — Czy przyjdzie do skutku zapowiedziana demonstracja.

Minister skarbu, a obecnie prezes gabinetu węgierskiego, Wekerle, powiedział o pieniądzech, że można ich mieć albo za mało albo za dużo, ale nigdy dosyć. Ja aforyzm ten stosuję do mego uwielbienia dla płci pięknej, — z małą jednakże zmianą: zawsze za mało, nigdy za dużo, nigdy dosyć! I wiernie temu przekonaniu notuję bezustanku, jaknajskrzętniej, w kronice mojej, wszystkie fakta z zakresu działalności rodu niewieściego na drodze ku zupełnemu równouprawnieniu z płcią brzydką... Żle mówię: ku równouprawnieniu; powinienem był powiedzieć: ku objęciu steru w pracy około ogólnoludzkiego postępu, steru, który tyle razy niesłusznie brzydęcy mężczyźni w rękę swojemu dzierżyli.

Proszę mi wierzyć, że prawdziwie nieszczęśliwym się czuję, ilekroć nie ważniejszego w tym kierunku nie mam do zapisania; a właśnie losy zrzędziły, że dziś znajduję się w tem fatalnem położeniu. I to nie dlatego zapewne, żeby na tem polu nie działały się ciągle rzeczy wielkie, niesmiertelnie godne, ale poprostu dla niedostateczności moich informacji. Wiem ci ja coś niecoś i dzisiaj, nietylko jednak ilebym wiedzieć chciał i powinien. Ale coż robić!... Od złego dłużnika przyjmijcie, Panie moje, choć plewy!

Ważnym objawem wydaje mi się wzrost w kołach niewieścich zamiłowania do sportu, uprawianego dotąd wyłącznie prawie przez mężczyzn, i to nawet w kołach niewiast niższych warstw społecznych.

Oto z Wiednia donoszą, że kobiety z klasy robotniczej urządziły tam sobie wyścig pieszy, i to na przestrzeni 16 kilometrów, między Breitensee i Tullnerbach. Do wyścigu stanęło 38 zapaśniczek, mężatek i stanu wolnego, a wyruszały z miejsca w dwie minuty jedna po drugiej. I wystawcie sobie państwo, że te dwie mile z dobrym okładem jedna z nich, pani Katarzyna Exner, przeszła w 1 godzinie 40 minutach, i 3 sekundach; druga w 1 godzinie 42 min. i 12 sek.; trzecia, panna Józefa Boner, szwaczka, w 1 god. 59 minutach... Nie wiem, czy wielu osobników męskich,

ośmieliłoby się mierzyć z temi dzielnymi sportsmenkami; co do mnie, to zaręczam, że bym się za nic w świecie na to nie odważył, choćby dlatego, że gdybym nawet był pewny zwycięstwa, to przez respekt dla płci pięknej — zostałbym w domu...

Albo naprzykład to: Niejaka pani Savage, w Lincolnie, połknęła sobie, panie dobrodzieju — brzytwę! No, wydobyto z niej wprawdzie ten czysto męzki instrument, ale za pomocą operacyi, która blisko godzinę trwała. Mniejsza zresztą o to, ale — ale brzytwę połknąć!... Niech jeno by czegoś podobnego który z tych niedołęgów męzkich dokazał!...

Ciekawa rzecz która też pleć będzie górą na wystawie w Chicago, którą jak wiadomo, będzie miała osobny dział niewieści. Ale czy wiecie Państwo, kogo tam yankeci rodzaju męskiego, dla zapewnienia sobie zwycięstwa, zaraz na początku pokazywć zamierzają? Oto, ni mniej ni więcej, tylko dzisiejszego „premiera“ angielskiego, „wielkiego starca“ — Gladstone, który mową inauguracyjną ma zagać wystawę. O ile mi się zdaje, to zochodzi tu taka sama historia, jak z owym pretendentem do stanu małżeńskiego, który do połowy już zrobił interes, gdyż sam chce się żenić, tylko wybrana jego nie ma jeszcze ochoty pójść za niego. Ale yankeców głowa o to nie boli: kupić nie kupić, potargować można; w każdym razie, śmiały humbug rozejdzie się szeroko po świecie, a nie jeden z tych co go wyczytają czarno na białem wydrukowany, pojedzie do Chicago, żeby ujrzeć i usłyszeć głośnego, angielskiego męża stanu, otwierającego wystawę północno-amerykańską.

Tymczasem Anglię chwyciły w swoje objęcia mróz i mgła. Nad Londynem zawisła mgła tak gęsta, że o dwa kroki nie widać; ztąd mnóstwo nieszczęśliwych wypadków; ludzie wpadają do kanałów; dostają się pod koła wozów i powozów. Katastrofy te mnoży jeszcze mróz, a raczej ulubiona przez Anglików zabawa: ślizgawka; podczas świąt, w jednym dniu utonęło 25 osób, wskutek załamania się lodu. Był pomiędzy nimi podobno nawet jakiś generał.

O podobnem nieszczęściu donoszą również z Amsterdamu. Tam znów, na kanale Wildenburg-Wlisingen, załamał się lód, pozabawiając życia osób dwanaście. Siedmiu zwłoki wydobyto; pięciu odszukać nie było można.

Niemcy jak nie mogą tak nie mogą dać sobie rady ze swoim projektem wojskowym. Mimo że cesarz Wilhelm w przemówieniu swoim noworocznem bardzo ostro nastawał na opozycję przeciw niemu, mianowicie na opozycję objawiającą się nawet w pewnych kołach wojskowych, i oświadczył, że jej nie ścierpi; mimo że prasa półurzędowa usiłuje wmówić w Niemców, że od przyjęcia jego był państwa niemieckiego zależy, los rzeczonoż projektu bardzo chwiejnie się przedstawia. Jednego dnia zdaje się, że opinia publiczna już się ku niemu skłania, alieści na drugi dzień tem żywsze zjawiają się przeciw niemu protesty. W ostatnich dniach nibyto pomyslniejsza poczęła mu przyswiecać gwiazda. Kilku wybitniejszych stanowiska zajmujących ludzi, przemówiło za nim, a między innymi Delbrück, który w „Preussische Jahrbücher“ dowodzi jego konieczności i straszy, że w razie jego nieprzyjęcia, nietylko Caprivi, ale całe ministerium pruskie i wszystkie gabinety państw związkowych będą musiały podziękować za służbę. Na dziś zrobiło to pewne wrażenie, ale kto wie jak się jutro karta odwróci.

Interes panamski toczy się dalej, coraz więcej płacząc w siebie ludzi i pożerając reputacyj. Świeżo aresztowany został Blondin, prokurzysta banku *Crédit Lyonnais*. On podobno sam nic nie brał, ale służył za meklera, za pośrednika między Towarzystwem Panamskiem, a przekupnymi deputowanymi. Zeznał on między innymi, że przez jego ręce dwa razy po pół miliona franków otrzymał b. minister robót publicznych Baihaut. Zeznanie to potwierdził aresztowany członek rady zarządzającej Fontana.

Baihaut zawewany przez sędziego śledczego zaprzeczył oskarżeniu, ale nie umiał się dostatecznie wytłumaczyć. Nie aresztowano go, ale zapisano na liście obwinionych. Ponawiają się ataki przeciw Freycinetowi i Floquetowi: codzien pojawiają się pogłoski o ich dymisji, które się jednak nie sprawdzają. Zbliża się zresztą dzień rozpoczęcia procesu. Ciekawa rzecz, co się stanie z zapowiedzianą na ten dzień wielką demonstracją ludową; jeżeli przyjdzie do skutku, może dać hasło do scen krwawych, rząd bowiem kazał w tym dniu skonsygnować wojsko i rozdać mu ostre naboje.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość o podaniu się do dymisji gabinetu Ribota. Tenże sam Ribot ma utwo-

rzyć nowy gabinet, w którym jednak nie będzie już ani Loubeta, ani Freycineta.

Baihaut został aresztowany.

E. Jertzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościół.** O nowym kościele w Rydzu, „Przegląd Katolicki“ w N-rze ostatnim, podaje, między innymi, w obszernej korespondencji, następujące wiadomości: Konsekracji nowej świątyni dopełnił, z wielką uroczystością, w dniu 27 Listopada r. z. J. E. ks. Biskup Symon, sufragan i officjał diecezji Mohylowskiej. Kościół parafialny, wobec stałego wzrostu ludności katolickiej, był nader szczupły, aby mógł pomieścić kilkanaście tysięcy wiernych. Nadto, dość znaczny obszar miasta w którym katolicy mieszkają rozproszeni, utrudniał pełnienie obowiązków religijnych. To też starania o budowę nowej świątyni czyniono już dawno. Utworzono komitet budowy i w roku 1888-mym inżynier pan Floryan Wyganowski opracował plan kościoła, a w następnym roku przystąpił do jego wykonania. Wprawdzie do tego czasu, zebrano zaledwie 9 tysięcy rubli, ale już w roku 1890 tym stanęły mury kościelne, a w 1891-szym wzniesiono dwie wieże. W roku zaś 1892-gim wykonano roboty wewnętrzne. Nadto w bliskości kościoła stanęła piętrowa mурована plebania. Kościół jest zbudowanym w stylu nowo-gotyckim, z cegły czerwonej; — ma długości 144 i pół stóp, szerokość zaś zewnątrz wynosi stóp 75. Wieże mają po 200 stóp wysokości. Komitet budowy nie rozwiązał się jeszcze — i pracuje dalej nad wykończeniem plebanii, oraz nad zebraniem funduszu dla spłacenia długu. Cała budowa kościoła z urządzeniem wewnętrznem i plebanią będzie kosztowała około 80-ciu tysięcy rubli. Część znaczna tej sumy bo 50 tysięcy rubli, zebrana została z drobnych składek, — większych ofiar było stosunkowo niewiele.

**Konkurs.** Redakcyja „Rolnika i Hodowcy“ ogłasza konkurs na dwa artykuły specjalne, przeznaczając na nagrodę rs. 200. Jeden z artykułów ma być poświęcony czystemu rolnictwu, drugi hodowli, treść zaś pozostawia się do woli piszących. Artykuły mają być oryginalne, zastosowane do potrzeb i warunków naszego kraju, oparte na znajomości przedmiotu i przygotowane wprost do druku. Rozmiar artykułów oznaczono na mniej więcej tysiąc wierszy. Dla każdej kategorii artykułów ustanowiono dwie nagrody, t. j. dwie dla prac z dziedziny rolnictwa i tyleż z dziedziny hodowli. Najlepsze prace otrzymają po. rs. 75, drugie nagrody wyniosą po rs. 25.

Prace nagrodzone stają się własnością redakcyi i będą drukowane w „Rolniku i Hodowcy“, za co, oprócz przyznanych nagród, otrzymują honorariumy po kop. 3 od wiersza druku. Prace nienagrodzone, lecz wyróżnione przez sędziów, będą również drukowane za wynagrodzeniem przez redakcyę pisma — stałe przyjętem. Nazwisko autora ma być zamieszczone w opieczętowanej kopercie, gdzie także znajdować się ma tytuł pracy. Termin nadsyłania prac konkursowych oznaczony został na d. 1-szy Sierpnia r. b. Lista sędziów ogłoszoną będzie oddzielnie.

**Nowy dom bankierski.** W tych dniach otwartym zostaje w Warszawie nowy dom bankierski, chrześcijański. Podkreślamy ten ostatni wyraz, bo jak dla nas stanowi on właśnie najbardziej interesującą cechę tej wiadomości. Po otwarciu też nowego przedsiębiorstwa mamy o niem wzmiankę obszerniejszą. Tymczasem nadmienimy jedynie, iż nowy dom bankierski, pod firmą: Br. Popławski, mieścić się będzie w hotelu Angielskim przy ulicy Wierzbowej.

**Za słusznoscia.** W kalendarzyku na rok 1893 wydanym w Warszawie p. t. „Gość“, wydawca tegoż kalendarzyka p. Konrad Prószyński, na czele tej swojej publikacyi, tak pisze: „Kalendarz *Gość* wychodzi nie dla zysku ani dla rozgłosu. Nie poniża się do łgarstwa, nie oszukuje naiwnych zmyślonemi wróżbami pogody. Nie zapełnia się też ogłoszeniami płatnemi. Nie bywa wreszcie zlepkim lada-jakich luźnych pisanin. Stara się nieść ludziom tylko prawdę i pożytek“. Dalej zaś pan Prószyński raz jeszcze dodaje, iż kalendarza swego „nie chce czynić wiązka z bieraniną podobną do innych kalendarzy“. Wszystko to bardzo pięknie: wolno każdemu zachwalać swoją pracę i — towar, w sposób, jaki uznaje za właściwy, ale nie godzi się czynić tego ze szkoda pracy innych — pracy, dodajmy, równie, a może i bardziej pożytecznej. Z powyżej przywiedzionych słów p. Prószyńskiego, wnosićby można, że tylko jego „Gość“ ma wartość rzeczywistą: wszystkie zaś inne kalendarze nie warte są nic, bo albo są wydawane tylko „dla zysku i rozgłosu“, albo się „poniżają do łgarstwa“, albo „oszukują naiwnych“, albo wreszcie są „zlepkim lada-jakich luźnych pisanin“. Tymczasem we-

le tak nie jest. Kalendarz p. Prószyńskiego, oprócz właściwej „części kalendarzowej“, kilkunastu kart pustych, pozostawionych do robienia notatek, jednego, wyraźnie, jednego artykułu p. t. „Dzieje roku przeżytego“ i, niezbyt starannie odbitej mapki Europy, nie zawiera nic więcej, — podczas gdy, naprzykład, w wydanym również w Warszawie i również popularnym kalendarzu p. E. Kolińskiego p. t. „Strzecha Rodzinna“ znajdujemy szereg artykułów i w ogóle prac literackich, których „zlepkim lada-jakich pisanin“ nazwać w żadnym razie nie można. Bo nie jest „pisaniną“ taką ani, naprzykład, bardzo dobry i prawdziwie pożyteczny artykuł ks. G. Grabowskiego p. t. „Wady naszych spowiedzi“, ani też artykuły takie jak: „Przemysł wiejski“ p. M. M. Malinowskiego, redaktora „Zorzy“, dalej „Sklepy w domach włościańskich“ — cyrkularz inspektora podatkowego — (z zacytowaniem nawet „Gazety Świątecznej“ p. Prószyńskiego, choć pierwsza rzecz tę, mówiąc nawiasem, ogłosiła „Rola“); wreszcie artykuł, „Jak się ludzie nauczyli pisać“ etc. Nie można też chyba za „zlepki lada-jakiej pisaniny“ uważać, ani pięknego wiersza p. Adama Pługa p. t. „W wieczerze wigilijnej“, ani równie pięknej „Modlitwy“ Deotymy. W dodatku, kalendarz „Gość“, zawierający wszystkiego 48 stronice druku, sprzedaje się w handlu księgarskim po 7 kopiejek, podczas gdy cena „Strzechy Rodzinnej“, przy objętości 130 stronice — a więc blisko pięć razy tyle — tekstu, wynosi kop. 15. Nie należałoby przeto wydawnictw takich, dla własnej tylko chwały, czy też własnego interesu, poniżać i dyskredytować, a o czem, jeżeli kto, to p. Prószyński, tytułujący się mianem „protektora oświaty“, zapominaćby nie powinien. Niechże zaś p. Prószyński tego co tu mówimy, nie bierze znowu — zastrzegamy — za objaw jakiej „złości“, albo „intrygi“, gdyż nam idzie tylko o słusznosc. Zwracamy też w końcu uwagę p. Prószyńskiego, iż pomieszczenie wizerunku Matki Boskiej na anonsach, choćby to był anons „Gazety Świątecznej“ (z mapką) i „wydawnictw księgarni krajowej“, w oczach ludzi przywykłych czcić tenże wizerunek, jest rzeczą co najmniej — niewłaściwą.

**O kredyt dla rzemieślników.** Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo dobrze się stało, że sprawa uprzystępnienia kredytu dla rzemieślników w Banku państwa — została poruszona publicznie. Bardzo też radzi jesteśmy, że i „Gazeta Rzemieślnicza“ i sekeya rzemieślnicza w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, sprawą tą dość żywo się zajmują, a p. p. Edmundowi Chrzanowskiemu i G. Waliszewskiemu, za wystąpienie z wnioskami, należy się prawdziwa wdzięczność. Wszystko to, mówię, bardzo dobre i bardzo pożądane, ale ponieważ idzie tu, jak sądzę, głównie o ograniczenie operacyj lichwiarskich, które, wśród rzemieślników naszych, tylko żydzi prowadzą, — nie mogę przeto opędzić się pytaniu, co, w delegacyi powołanej specjalnie do rozpatrzenia tej sprawy, robi jeden z adwokatów izraelitów i dlaczego on właśnie, nie kto inny, został jej głównym referentem?

Z szacunkiem A. Kr. rzemieślnik.

*Przypis. Redakcyi.* Albo my wiemy?!..

**Z prasy.** Panowie żydowiny z „Przeglądu Tygodniowego“ rozgniewały się na nas i aż trzykrotnie w jednym tylko numerze zmonitowały gwałtownie od „Kalchasów“, od „złych wychowanych“, a nawet od pochodzących z żydów — „świeżo nawróconych“. (!) O całą tę wszakże galanterię, zdradzającą istotnie ludzi do brze wychowanych, — mniejsza, a nawet mniejsza i o ten ostatni epitet, gdyż wiadomo powszechnie, iż żydzi tak wysoko cenią siebie samych i swoją godność ludzką, że chcą przeciwnika swego zmaltretować i pohańbić, mówią mu tylko: ty żydzie! — albo: ty taki i owaki, ty pochodzisz z żydów! Tak przecież przemawiają oni do Stöckera, Drumonta, Ahlwardta i t. d., choć im to, co prawda, weale nie pomaga, a Drumontom ni Ahlwardtom nie szkodzi. Pan Wiślicki, tak pod względem etycznym jak obyczajowym, nie odbiegł zbyt daleko od swoich, więc naturalnie i on względem przeciwników, a jak w tym razie względem redaktora „Roli“, zażywa teje samej taktyki. Powtarzamy jednak, nie o taktykę i nie o epitety, jak w tej chwili, idzie. Idzie nam raczej o przyczynę gwałtownego guciwu panów przeglądowiczów. Oto „Rola“, mówiąc o „bóżnicach“ nie zachowuje względem nich należytego „poszanowania“. Że „Przeglądowi Tygodni.“, zapisywanemu niemal wyłącznie dziś przez „izraelitów“, chodzi o „bóżnice“, rzecz to zupełnie naturalna, — ale czyż mniej naturalnem jest z naszej strony żądanie poszanowania — w „Przeglądzie“ p. Wiślickiego — naszych świątyni, i naszych uczuć religijnych? Myśmy o „bóżnicach“ żydowskich jako o „miejscach modlitwy“, nigdy i nie ubliżającego nie napisali; ale też tembardziej nie możemy zachowywać się obojętnie wówczas, gdy lada żydziak liberalny, zagląda do kościołów naszych, i szydzi i drwi z tego, co tam cynicznym wzrokiem swoim dojrzy. Skoroć zresztą wy, moi panowie, nawet jako bezwyznaniowcy, u-pominacie się jednakże, o „poszanowanie“ waszych „bóżnic“, —



to mamyż my nie bronić, nie osłaniać tego, choćby z narażeniem się na wymysły żydowskie, co dla nas jest naprawdę świętem? Zaiste, w onym gniewie „Przeglądu Tygod.” i ataku na „Rolę”, jest wszystko, prócz najprostszego — logiki.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego wystawionym zostaje, w przyszłym już tygodniu, dramat Alfonsa Daudeta p. t. „Safó”.

Do opery warszawskiej zaangażowana została, tymczasowo na miesiąc, młoda i — jak zapewniają „Kuryery” — utalentowana śpiewaczka, panna Kazimiera Heller.

Ujawnionym został pseudonim Jordana, znanego autora humorerek i komedij, grywanych z powodzeniem na scenie warszawskiej. Jest nim pan Julian Wieniawski, dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu. Dopieroż to pewna „brać” literacka, żadna wiecznie „kredytu”, cenić będzie teraz sz. autora-kolegę!

**Zmarli.** S. p. ks. Kazimierz Grymaszewski, administrator parafii Łunna — jak donosi „Przegląd Katolicki” — zm. tamże, licząc 31 lat życia a kapłaństwa zaledwie rok 7-ty.

S. p. Józef Rosé doktor medycyny, b. profesor b. Szkoły Głównej — zm. w Warszawie przeżywszy lat 70.

S. p. Stefania hr. Gurowska, z domu Colonna-Walewska, właścicielka dóbr ziemskich w gub. Kaliskiej, matrona dawnej dąty, szanowana powszechnie i znana z miłosierdzia dla ubogich — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 74.

### ZWIERGIADEŁKO.

Zawsze oni — wszędzie oni...

W „Gazecie Warszawskiej”, w wybornie napisanym artykule p. t. „Panama włoska” znajdujemy między innymi, ustęp godzien szczególnie powtóżenia i zapamiętania:

„Koniec roku ubiegłego — mówi autor — i początek bieżącego możnaby objąć wspólnem mianem okresu walki przeciwko korupcyi, szerzonej przez giełdy i wszechpotężne na giełdach koła semickich bankierów.

„Po Berlinie, Paryżu, Wiedniu, przyszła teraz kolej na Rzym, gdzie owe koła bankierskie, rzucając społeczeństwu, niby piasek w oczy, skrajne hasła, czy to anti-katolickie, czy to polityczne, pod ich osłoną od lat dwudziestu, prowadzą gospodarkę wysoce łotrowską, demoralizującą i rujnującą naród włoski. Podobnie jak w Paryżu, giełda znalazła najniższego poplecznika w ministrze skarbu, Rouvier'ze, tak samo we Włoszech wszystkie mętne operacje finansistów popierał żyd Luzzati, kilkakrotny minister skarbu.

„Za jego to właśnie rządów dopuszczano się nadużyć, które teraz, dzięki ludziom dobrej woli, wydobyte na światło dzienne, zachwieją i tak już silnie nadszarpnięty kredyt Włoch”.

A świeżo właśnie, bo w numerze ostatnim „Izraelita” nasz tak solennie zapewniał, iż w onej „Panamie włoskiej” nie było „ani na lekarstwo” żyda?!

### SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 12 Stycznia.

Skutkiem większego pokupu w Anglii, ceny zboża na rynkach zagranicznych, a w szczególności pszenicy, uległy pewnej wyższości. W Gdańsku, pszenica — zwłaszcza w gatunkach wyborowych — była wielce poszukiwaną i płaconą po cenach wyższych — w porównaniu z zeszłotygodniowemi. Natomiast na rynkach tutejszych usposobienie i ceny pozostają, jak dotychczas, bez zmiany.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.40 — 6.50, średnią 6.20 — 6.30, ordynaryjną 5.80 — 6.00. Żyto wyborowe 4.90 — 5.00, średnie 4.70 — 4.80. Owies 2.85 — 3.40, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 103 — 105, średnią 100 — 101, ordynaryjną 95 — 98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83 — 85, średnie 80 — 81, ordynaryjne 78 — 79. Owies mocno: wyborowy 93 — 96, średni 82 — 90, ordynaryjny 77 — 80 kop. za pud.

W Odessie pszenica, girka, w gatunkach wyborowych, 105 — 110, w gorszych 95 — 104. Żyto wyborowe 82 — 84, średnie 74 — 80. Owies wyborowy 66 — 73, gorszy 58 — 62 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach dostatecznych, usposobienie znowu słabsze. „Rektyfikacja warszawska” płaćta za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 11 kop. 25.

Na rynku cukrowym warszawskim usposobienie „ospałe”. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.90 — 3.92, za kostki 3.67 — 3.69, za maczkę 3.02 — 3.03 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim nie zaszło nic nowego, a i na rynkach żywnościowych niema zmian ważniejszych i zasługujących na zano-towanie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. J... N... w Ż...; Sz. ks. kan. Wróbn... w Pet...; Sz. ks. J... Garb... w Kun...; Sz. ks. Hip... Skim... w Lut...; Sz. ks. dziek Winc... Prot... w Wal...; Sz. ks. kan. J... Lip... w Szczep...; Sz. ks. Teofil Brus... w Czes...; Alum... Sem... Wloc...; P. Tomaszowi Naruszewiczowi, Pani Anieli Domeyko-wej i P. Wacławowi Domeyko w Gierwiatach; P. Maryi Dworz... w Warsz...; Hr. P... w P...; P. M... L... w Warsz...; P. W. Domej... w Lit...; D-rowsi Wł... Mił... w Krak...; P. Lang... we Wloc...; P. Janowi Kl... w Kluc...; P. Wł... Kl... w Niez...; P. Teofilowi Merunowiczowi we Lw...; P. Józefowi Rog... w Krak...; P. Boj... w Chars...; Pani Helenie Jan... w Bier...; P. Aleks... Woj... w Pet...; p. Konst... R... w Zaw...; P. A... Kalic... w Kamieniu; — i wogóle wszystkim, którzy, już to w listach, już też w telegramach, nadesłali nam łaskawie dowody swej życzliwości i pamięci o — zamykającym okres dziesięcioletniego istnienia „Roli” — dniu 5-m b. m., składamy niniejszem najgorętszą podziękę. Był to dla nas dzień tak miły sercu, a tak przytem zniewalający do zapomnienia o wszystkim co się przeszło, jakiego nie mieliśmy dotychczas. Więć raz jeszcze serdeczne, z głębi duszy — Bóg zapłać!

Sz. ks. dziek. Au... we Wł... — Będziemy chcieli dać w N-rze najbliższym.

Sz. ks. kan. Gr... Rzew... w Rac... — Racz Czeigodny Książd Kanonik pozwolił się objaśnić, iż nie my byliśmy stroną zaczepiającą, ale nas to raczej, w samych zaraz początkach, zaatakowano w dzienniku tym w sposób gwałtowny, szykanujący i obliczony wyraźnie na dyskredytowanie pisma, w samym jego zawiązku. A gdy cios wymierzony odparliśmy, dzięki Bogu, skutecznie, — od tej chwili ze strony tegoż dziennika zacho-wa-w-a-z-e-g-o doznajemy stale niechęci systematycznej takiej, jakiej nie doświadczyliśmy może ze strony żadnego z organów liberalnych. Niechęć to wprawdzie milcząca, ale usiłująca nam zato szkodzić wszelkimi drogami — że tak powiemy — ubocznie; podczas gdy my zawsze tylko jawnie wytykamy te pewne niekonsekwencye, jakie w organie zachowawczym razić nas muszą. Bądźco bądź, zawiści w sercu nie czujemy, a i do „zbliżenia” jesteśmy gotowi, zwłaszcza gdy nas zachęca do tego znaczne słowo kapłana. Powtarzamy jednakże: nie my byliśmy stroną zaczepiającą. W każdym razie, za życzliwość, słowa uznania i zachęty do dalszej pracy, racz Czeigodny Książd Kanonik przyjąć wyraz prawdziwej, a głębokiej wdzięczności.

Sz. ks. Antoni Massajtyś w Wewirz... — Prenumerata „Roli”, wraz z przesyłką, wynosi rocznie rs. 8; ponieważ otrzymaliśmy rs. 6, przeto opłata jest wniesiona za trzy kwartały, t. j. po dzień 1 Października r. b.

Sz. ks. Wł... Frankowski w Zakrzówku. — Istotnie, tak się stało, jak Szanowny Książd Dobrodziej przypuszczał — i obecnie nie nam się nie należy. Rachunek, po koniec 1892 r., jest w porządku.

Sz. ks. Kazimierz Walunas w Kukuc... — Prenumerata jest obecnie opłaconą za pierwsze półrocze, to jest po dzień 1 Lipca r. b.

Sz. ks. Zalewski w Lekowie. — Opłaconym jest kwartał I-szy r. b., i na kwartał następny pozostaje rs. 1.

Sz. ks. Henryk Chojecki w N.-Mińsku. — „Rola” kwartał I-szy rs. 2. „Biesiada” z dodatkiem powieściowym rs. 2; razem rs. 4.

P. Kaow... Jasiński w Landskor... — Wydawnictwo od wiadomej osobistości przejęła firma księgarska Gebethuora i Wolffa; tej przeto firmie reklamacyę komunikujemy, a o skutku nieomieszkaemy sz. pana za-wiadomić. Tymczasem, za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. J. Mohl w Gr... — Za list zaony, racz Sz. Pan przyjąć szczerą, bratnią podziękę.

P. F... Strobekjo w Brześciu Lit... — Książka: „Żydz, Niemcy i My” jest w zupełności wyczerpaną; życzeniu więc sz. pana, mimo szczerzej chęci, uczynić zadość nie możemy.

P. K... Juszyński w Pet... — Z rachunku — po koniec roku zeszłego, 1892 — przypada nam tylko rs. 2, za kwartał IV 1891 r. № 51 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym. Za życzenia — Bóg zapłać!

P. K. Zalewskiemu, red. „Wieku”. — Wybacz sz. pan, ale obszernej odpowiedzi Jego, wystosowanej pod adresem moim w N-rze 2 gim „Wieku” z r. b., nie mogę pozostawić bez kilku jeszcze słów dodatkowego wyjaśnienia. Najpierw tedy, w interpelacyi mojej nie szło mi ani o dowiedzenie się, kiedy przypada jubileusz 25-cio letniej działalności literackiej sz. pana — działalności godnej niezaprzeczenie publicznego upamiętnienia — ani również o dowiedzenie się, kiedy sz. pan zaczął pisać wiersze, gdzie je pomieszczał i kiedy ich pisania zaprzestał. Nie miałem też, powtarzam, zgola intencji upominania się o zaszczyt zaliczenia mnie do byłych współpracowników „Wieku”. Szło mi wyłącznie o pokrzywdzoną — w historyi 20-sto lecia dziennika sz. pana, — zasa-dę prostej słusności. Mniemałem bowiem — i pozwoli mi sz. pan przy mniemaniu mojem pozostać, — że gdy w historyi pisma wymienia się, między innymi, i reporterów, to, powtórzę znowu, należało się takie samo chociażby, suche wymienienie nazwisk współpracowników stałych, w dziale, z daniem samej redakcyi, najważniejszym, — zwłaszcza gdy ciż współpracownicy byli nimi przecież przez lat jakiś dziesiątek. „Objaśnienia” zaś pańskie, iż w „dodatku” obejmującym 16 dużych stronnic, na wymienienie kilku lub kilkunastu nazwisk, czyli na parę lub kilka wierszy więcej druku, nie starczyło już miejsca, — choćbym rad — naseryo wziąć nie mogę. Wolę raczej opuszczenie to policzyć na karb pamięci niezbyt trwałej, jakiej dźwięk zresztą mam i w samej replice sz. pana. Twierdzisz naprzykład sz. pan, że już po założeniu „Roli” pomieszczałem „przez lat parę” artykuły w „Wieku”; tymczasem ja przynajmniej nie a nie o tem nie wiem. Wiem raczej, że właśnie dopiero od chwili założenia „Roli” nie pomieszcłem w piśmie pańskim artykułu ani jednego (rozprawki w sprawie kas emerytalnych na kolejach, wydane następnie w osobnych odbitkach, drukowane były: jedna w r. 1876, druga w 1879), — nie dlatego, broń Boże! iżbym się miał pisma tego wypierać, ale dla tej prostej przyczyny, że praca redakcyjna około własnego tygodnika pochłaniała mi i pochłania czas wszystek.

Ale mniejsza już o moje współpracownictwo w „Wieku” — wobec tego, że odpowiedź sz. pana nasuwa mi w tej chwili „po nyst” — upewniam iż mój własny — nierównie ważniejszego, ogólnego znaczenia. Jakkolwiek w interpelacyi mojej nie szło mi również o poznanie stosunku łączącego sz. pana z „Kuryerem Warsz.”, to jednak, skoro sz. pan i pod tym względem dajesz wyjaśnienie — nawet bardzo obszernie, — chwytam się go oburzać. Nie wiem i zrozumieć tego nie mogę, dlaczego sz. pan tytułowanie „Kuryera Warszawskiego” organem pana Loewenthala zowieś „komedyą”. Jako bowiem antyemita z przekonania, znającego doskonale żydów, wiesz sz. pan dobrze, że gdy który z nich w dane przedsięwzięcie włoży poważniejszy zwłaszcza kapitał, — nie zostaje współnikiem malowanym, ale przeciwnie — samowładnym; — a tento właśnie fakt

sprawdził się, w całej rozciągłości, i na „Kuryerze Warszawskim“, a na tej „spuściznie“ po ś. p. Wacławie Szymanowskim, której sz. pan, w szlachetności swojego serca, postanowił być nie jako obrońcą, opiekunem moralnym. Od czasu to bowiem wejścia tu z kapitałem p. Loewenthala, „Kuryer Warszawski“ z pisma, bądźco bądź, uczciwie zachowawczego, przemienił się w organ liberalno-żydowsko-bezwyznaniowy. Od tego to czasu „Kuryer“ sztydzi sobie ze „staruszka watykańskiego“, podnosi „uroczyść“ (!) Giordana Bruno, pisze apologie dla Renana i wprowadza rubrykę „doniesień osobistych“, nie mającą nic chyba wspólnego z poszanowaniem Sakramentu Małżeństwa. Przypuszczać muszę iż sz. pan, przy licznych swych zajęciach literacko-teatralnych i redaktorskich, kapitalnej tej zmiany w „Kuryerze Warsz.“ nie zauważył. Inaczej, nie wątpię, iżbyś sz. pan nie tylko współpracownictwem swoim „Kuryera“ nie zaszczycał, ale przeciwnie: i jako przyjaciel szczery rodziny po „pierwszym swoim redaktorze“ i jako wreszcie redaktor dziennika wybitnie konserwatywnego, byłbyś stanowczo przeciw tym zmianom zaprotestował, podobnie jak protestowały już inne („Przegl. Katol.“, „Biesiada“) organa zachowawcze. Owóż, skorosmy się tak już rozgadali, przyszła mi myśl zwrócenia uwagi sz. pana na owe w „Kuryerze“ zmiany zasadnicze i na konieczność wywarciu swego wpływu gwoli usunięcia onych różnych brzydactw, nie przyczyniających się bynajmniej do podniesienia poziomu moralności, a podkopujących zarazem i tę dobrą wiarę, jaką wśród ogółu naszego „Kuryer Warszawski“ cieszył się niedys. Mniemam zaś, iż rodzina po ś. p. Szymanowskim wdzięczną tylko sz. panu za to być może, jak najmniej że i sz. pan, za zwrócenie uwagi na szkodę, jaką rodzinie tej żyd czyni, pogniwając się na dawnego współpracownika nie zechce. Miałbym się pod tym względem mylić?

J. Jeleński.

**Kurjerek księgarski E. Kolińskiego**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 122.

**Filozofia historii Narodu Polskiego,**

p. Jul. Niemcewicz. 1. Dzieje ludzkości do utworzenia Państwa Polskiego. Str. 716. II. Dzieje Narodu Polskiego. Str. 829. Kraków, wyd. piękne w 8-cc dużej. Zadaniem tego dzieła zbadać cel bytu Narodu Polskiego, — miejsce, jakie zajął wśród innych, — posłannictwo, jakie spełnił i powody jego

upadku. — Doprowadzone do r. 1898. Cena dotychczasowa za dwa duże tomy rs. 10, zniża się na czas krótki na rs. 4, w ozdobyj oprawie rs. 6; przez. k. 80, do dalszych miejsc rs. 1.20. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego w Warszawie, ul. Marszałk. Nr. 122.

**Strzecha Rodzina,**


Kalendarz na rok 1898, k. 15, z przez. k. 20.

**REKLAMY.****LECZNICA****Chorób zębów i jamy ustnej  
Marszałkowska 109.**

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-jej.  
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 1-52-21

**D<sup>r</sup> Jagniałkowski Nowy-Świat № 19**6 **LECZENIE WODĄ systemem KNEJPPA.** 3-3

„Kłosa“ od 1873 po 1888 rok włącznie, w dobrej  
oprawie do sprzedania za rs. 20. Tłomackie Nr. 2, u introligat-  
tora Piotrowskiego. 7-3-3

(2)  Poleca się pierwszorzędną a taną (52.42)  
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,  
w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły,  
przyjmuje interesantów  
codziennie od 9 do 10  
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-16

**Warszawska Lecznica dla Zwierząt,**

Ś-to KRZYŻKA 31, 5-13-9  
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.



**DALESZYŃSKA,**  
Właścicielka Magazynu Mód,  
Marszałkowska Nr. 129.

Pomimo postawienia swej pracowni ubiorów damskich narówni z najcenniejszymi pracowniami europejskimi, tak pod względem gustu, efektownego wykonania, jak również oryginalnego kroju, mogącego zadowolić najwykwintniejsze wymagania — ceny jednak i nadal pozostawia te same, a mianowicie:

Za fason sukni rs. 18, od skromniejszych po rs. 15.

Uprzysiężając tym sposobem osobom mniej zamożnym posiadanie ubioru dobrze skrojonego i gustownie wykonanego — ma to niepotłone przekonanie, że i nadal zaszczyconą będzie temi samymi jak dotąd względami.

Uwaga. Zlecenia z prowincyi załatwione być mogą bez osobistej bytności, za wskazaniem jakości i ceny materiału — przy załączeniu stanika. 9-3-2

**Księgarnia W. Wodzyńskiego**

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 4-52-47

**Fabryka zapalek****St. Winiarskiego w Grochowie pod Warszawą**

Skład fabryczny Nowy-Świat Nr. 53.

Poleca znane ze swej dobroci i tanioci zapalki: Salono-  
nowe Szwedzkie i Siarkowe. P. P. handlującym odstępuje  
się rabat. 8-10-10

**OGŁOSZENIA.****Główny Skład Dywanów**

19-52-3

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery,  
firanki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny nie-  
praktykowanie niskie. Zarządzający Składem H. Radecki.

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski,  
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

11 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-17

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży****I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach  
najumiarkowańszych (12-52-31)

**MAGAZYN REKAWICZEK****F. Schlägera**

egzystujący od 1866 roku

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 róg Wareckiej,

otrzymał na karnawał wielki transport Wachlarzy najmniejs-  
szych od 30 kop., oraz poleca BIELIŻNĘ meżką, odznaczającą się  
dobrym krojem i trwałością. Krawaty w najświeższych fasonach,  
Wyroby skórzané, Spinki, Cachener, Perfumy z różnych fabryk  
i wielki wybór PARASOLI meżkich i damskich.

CENY PRZYSTĘPNE.

19-6-2

**Adela Mackiewiczowa**

Lekcyje fortepianu

(13) Kozia 5, mieszka 12-4, dom Reszke. (12-8)

**M-lle LEONA****Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych  
do najwykwintniejszych.

14 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-25

**Do sprzedania w każdym czasie  
DOM parterowy, murowany**

wraz z razurą Felczerską, istniejącą od lat kilkunastu w mieście po-  
wiatowem KOZIENICACH. Wiadomość u W. Palmowskiego Felczera  
w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra. 92-3-1

**SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO****J. MOŹDŻEŃSKIEGO**

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Ap-  
teki — i filja Nowy-Świat Nr. 50 — poleca wyborowe ga-  
tunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

**FABRYKA KAFLI**

16-18-9

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

**MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA**

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

# ZA WIADOMIENIE.

Mam sobie za obowiązek zawiadomić Szanownych Klientów moich, że

## Hurtowy Skład Win

RUMÓW, COGNACÓW I PORTERU  
egzystujący od roku 1866, pod firmą

# KAROL LESISZ

na Krakowskim Przedmieściu Nr. 54 w gmachu Seminarjum Duchownego

nie ma nie wspólnego z nowo zawiązaną spółką ROMUALD LESISZ & Co i że pan Romuald Lesisz wystąpił z interesu mego z dniem 1 Stycznia r. b., a p. Stanisław Miller jeszcze 1 Lipca 1892 r. przestał pracować w firmie mojej.

Zadaniem mojem będzie jak dotąd tak i nadal zyskać zadowolenie darzących mnie zaufaniem, aby takowe w niedalekiej przyszłości przekazać synom moim.

Sabina Lesisz, właścicielka firmy Karol Lesisz.

91-3-1

## JEDYNY SKŁAD MASZYN do SZYCIA

„Singera” i Wheeler & Wilsona

który sprzedaje od lat wielu najtaniej za gotówkę i na rozplaty tygodniowe po rs. 1

BEZ POŚREDNICTWA AGENTÓW

których udział przy sprzedaży podwyższa cenę.

Ludwika Bednawska

83 Krakowskie-Przedmieście 83.  
Warszawa.

87-6-1



## DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

20—52—2

Istniejąca od roku 1861

## Fabryka ORGANÓW KOSCIELNYCH

pod firmą

### JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34.

znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona **Medalem Złotym** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. Józefa Szymańskiego,

przechodzi na własność pozostałych po nim SYNÓW,

i prowadzoną będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Zawiadamiając o tem Szanowne Duchowieństwo, mamy nadzieję, że zaufanie jakim nam dotychczas zaszczycało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swej strony ręczyć możemy za **sumienność i dokładność** w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. Józef Szymański, chorey w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę

na Synów swych JANA i ANTONIEGO,

którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością rzeczy podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.

90-13-1

## Aloizy Ludwиг

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

46-2

Cukry deserowe funt 50 kop.

## B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Kraków-Przedmieście 47,

LUBLIN, Nowy - Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

22 Na prowinię wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-16

Czekoladki funt 60 koplejek.

GORSETY SKŁAD NICI  
CENY PRZYSTEPNE  
**H. Boniczkowskiej**  
41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.  
21—52—24

## Encyklopedia Humoru.

4 duże tomy.

Cena zniżona z 8-miu na 3 rs.

SPRZEDAJE

25-6-4

Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac Nr. 5.

## Woda Mexico

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

59-52-34

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

## Woda kolońska „ABÉ”.

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecięcego

J. ZALEWSKI,

w Warszawie, Bracka Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

30-13-11

DOM HANDLOWY  
**Stanisław Gralewski i Sp.**

Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kopalni „Rudolf“ i „Mortimer“ w składzie Twarda 55.— Zamówienia na do stawy: Jerozolimska Nr. 35.—Telefonu Nr. 681. 660-6 6

**ANDRZEJ PRUSZYŃSKI**

**ARTYSTA-RZEZBIARZ**

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny),

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-10

**Koniczynę czerwoną,**

białą, szwedzką, tymoteusz, seradellę i t. p. nasiona, po najwyższych cenach targowych w każdej partii kupuje i o oferty wraz z dokładnymi próbami uprasza

Specyjalny Skład Nasion

**K. WASILEWSKI**

Warszawa, Miodowa 16.

27-3-2

**J. SOLECKI**

FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN

65 Warszawa, ulica WOLSKA Nr. 47. 12-4

ZAKŁAD WYROBÓW BLACHARSKICH

*Artystycznych i Budowlanych*

**JULJUSZA BRYZEMAJSTRA**

№ 33 Nowolipki w domu własnym 33 №.

Wykonują wszelkie roboty blacharskie, ornamentacyjne z cynku i miedzi, oraz krycie dachów. 64-12-4

Pozostałe w niewielkiej ilości

**powieści W. hr. ŁOSIA:**

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.

Jeszcze małżeństwa, 1 tom.

Hrabia starosta, 2 tomy.

Wilma, 1 tom.

Jędrzek, 1 tom, 1891.

Linokoczek, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na welinie mogą nabywać *prenumerotorowie „Rola“* po wyjątkowo niższej cenie **rs. 7 (siedm)** za komplet. 31-6-5

FABRYKA ORGANÓW

**L. Blomberg i Syn**

Warszawa, Leszno 65. 71-26-22

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.



**Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBĄDY, Klozety pokojowe** oraz

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

**Edward Dusoge**

34-8-7

5. NOWY-SWIAT 5.

Mam honor zawiadomić WW. Panów członków **Resursy Obywatelskiej**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście,

jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmują zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na uczy weselne, bale, zebrania towarzyskie i t. d.

Obiady z 5 dań po kop. 50 od 1—5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

17-4-1

**JAN CZYŻEWSKI.**

**Wina Bordeaux i Koniaki**

A de Lure et fils

w Sklepach Stowarzyszenia

„Merkury“ 81-10-5

Wyszły świeżo z druku

**NAUKI**

na niedziele i święta całego roku

miane w Kolegiacie Łowickiej przez **X. Ant. Chmielowskiego**

Tom III (ostatni). — Czas po Zielonych Świątkach i świąt uroczystych.

Cena rs. 2.80, całość za 3 t. rs. 6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, w Red. „Przegl. Katolickiego“, oraz w drukarni St. Niemierzy Plac Warecki 4. 28-6-3

**Tapicer**

**W. ŻEBROWSKI**

w Warszawie, Wspólna 18.

Wykonują wszelkie roboty tapicerskie i przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach możliwie niskich. 67-6-4

**Przyjmuje bieliznę do haftu,**

po przystępnej cenie — oraz udzielam

**LEKCYI HAFTU.**

485-12-12

Belańska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Sprzedaż  
hurtowa

i  
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC

**L. J. SZTENCEL**

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż  
hurtowa

i  
detaliczna

74  
8-6

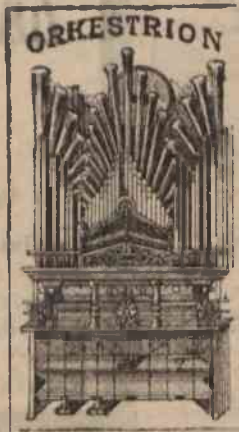
**!!NOWOŚĆ!!  
DLA ZWIEDZAJĄCYCH WARSZAWĘ.**



**!!!NOWOŚĆ!!!**

dla

**zwiedzających Warszawę.**



**zwiedzających Warszawę.**

dla

**!!!NOWOŚĆ!!!**



**Wielka Restauracja i Kawiarnia**

Przystanek tramwajowy.

*Nowy-Swiat* № 16.

Przystanek tramwajowy.

**ORKESTRION AUTOMAT** zastępujący całą orkiestrę złożoną z dwudziestu osób, nabyty na wystawie muzycznej w Warszawie w r. 1888 za rs. 6.000, gdzie wzbudzał podziw ogółu, gra następujące utwory:

1. Potpourri z op. „Życie za Cesarza“, Glinki.
2. Marsz „Radość“, Waltera; Marsz „Defile“, Gilberta.
3. Uwertura z op. „Junacy“, Soupe.
4. Wale z op. „Baron Cygański“, Straussa.
5. Kontredans z op. „Dzwony Kornewilskie“, Plankieta.
6. Potpourri z „Russkich Piesni“, Gilberta.
7. Opera „Orfeusz w piekle“, Offenbacha.
8. Potpourri z op. „Halka“, Moniuszki.
9. Mazur z op. „Ostap Bondareczuk“, Lewandowskiego; Mazur „Ongi“, Lewandowskiego.
10. Potpourri z op. „Trubadur“, Werdi.
11. „Moskwa“, „Nie biel to śnieg“, „Kamaryński“ narodowe.
12. „Polonez Ogńskiego; Wale z op. „Gasparone“, Millöckera.
13. Uwertura z op. „Wilhelm Tell“, Rossini.
14. Marsz z op. „Żuaw“, Osmańskiego.
15. Wale „Jaskółek“, Straussa.
16. Marsz Cygański, „Nie rób mi wymówek moja droga“, „Nie szej ty mnie matuszka krasnõi sarafan“, „Wniz po matuszkę z biegiem Wołgi“, „Po ulicy Mostowej“.
17. Wale z op. „Ptasznik z Tyrolu“.

Orkiestron gra cały dzień. Restauracja z komfortem urządzona. Ceny przystępne.

35-4-2

**Poleca się ogólną WYPRZEDAŻ  
WYROBÓW ZŁOTYCH, BRYLANTOWYCH I SREBRNYCH  
W MAGAZYNIE**

**I. Artzt & I. Rogalski**

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 17.

Bransolety złote i srebrne, Broszki złote i srebrne, Kolczyki brylantowe i z kolorowymi kamieniami, Pierścioni od najtańszych do najdroższych, Łańcuszki, Chatelaine'y złote i srebrne, Portpapierońnice srebrne, nowe fasony, Szpilki do krawatów złote i srebrne, Medaliony i Breleki, Ordery, Gwiazdy i inne oznaki, Podarki na Chrześc. etc. etc. etc.

**wszystko po cenie kosztu.**

36-4-2



**Fisharmonie**

3 1/2, 4, 4 1/2 i 5 oktawowe, tutejszych i zagranicznych fabryk, dobrej trwałej i ozdobnej budowy, w pięknym tonie, — poleca po cenach przystępnych

**Józef Czekała**

w Warszawie, ul. Rymarska 7.

93-1-1



**Na Gwiazdkę  
!!!Najtaniej!!!**

**ZEGARKI Genewskie** najnowszych fasonów.

Sprzedaz i reperacja z 2-letniem poręczeniem.

**SZKATULKI GRAJĄCE.**

**Bizuterya Złota, Srebrna i Brylantowa**

poleca **M. POZZI,**

**NOWY-SWIAT 31** (róg Chmielnej).

{43-10-5

Dom  
Handlowy

**TSIŃ-LUN**

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenkich.

Krakowskie-Przedmieście 61,  
Warszawa, Marszałkowska 117, Chłodna 12.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-14

Poleca

**HERBATĘ LĄDOWĄ,**

własnego zakupu w Chinach. od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjaeicie, Irbieie, Irkatsku, Niznym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

**NA PODARKI**

Wielki wybór INSTRUMENTÓW muzycznych, korbowych, orkiestrowych i dziecinnych. Struny włoskie i czeskie. Reperacye instrumentów.

Przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej 2, w Warszawie, poleca

37 **W. Kruziński.** 10-9

**Cennik Nasion**

Z KALENDARZEM OGRODNICZYM  
na rok 1893

wysyła franco i bezpłatnie na każde żądanie Zakład Ogrodniczy

**F. BARDET**

Senatorska 35.

86-1-1

**Cygara Hawańskie.**

38-12-12

**Br. Łebkowski**  
Trębacka 11.  
Wyroby tabacne  
różnych fabryk.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wilenski.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiaru meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach m. żliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne. według najświeższych żurnali (533-13-13)

**ZAKŁAD POGRZEBOWY****TEODORA**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzonej jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych. 29-12-11

Magazyn Ubiorów Męzkich

**F. GARDOWSKIEGO**

przy ulicy Chmielnej istniejącej od 1878 roku, z dniem 1 Stycznia 1893 roku przeniesiony został na ulicę **Ś-to KRZYŻKA** Nr. 42, nie dochodząc Marszałkowskiej. 88-4-1

**!! Dla Amatorów !!**

**ZEGAR** angielski z kurantami antyk z XVI-go wieku,

jest do sprzedania w zakładzie zegarmistrzowskim

**W. OSTROWSKIEGO** 54 4-2

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14, wprost stacji kolei konnej.

**FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH****J. ZIEMSKIEGO**

Długa Nr 46, wprost hotelu Niemieckiego  
w Warszawie.

Poleca **Zapręgi**, od najwyczejniejszych do najwytworniejszych, oraz **Siódła**, przyrządy do ujeżdżania koni, Dery dla koni, Kufry, Walizy, Torby podróżne, Port-Pledy.

Cenniki wysyłane są na żądanie gratis. 73-4-4

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

**CAPILLIFER**

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe.

i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. 20, 2 i 3 ruble. — UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzonej przy korku i denku jednakowemi markami, portretem, N-rem 1036 i własnoręcznym podpisem. Na Warszawę wyłączna sprzedaż u wynalazcy **T. L. Grabowskiego**, Aleja Jerozolimska Nr 70, m. 17.

75-18-4

**T. L. Grabowski.**

**NAJNOWSZE POWIEŚCI**

**W. hr. Łosia,**

świeżo opuściły prasę i są do nabycia **we wszystkich księgarniach:**

33-6 5

Zięciowie domu „Kohn et C-ie“, Lwów, 1892 . . . . .	Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya I), Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 25
Nokturn Szopena, Warszawa, 1892 . . . . .	„ 1 „ 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów, 1892 . . . . .	„ 2 „ —

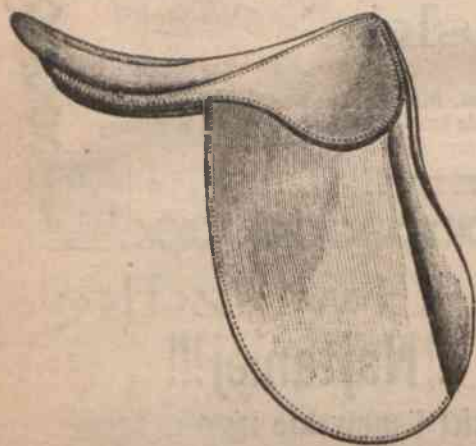
Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Ołówek** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

**St. Majewski i S-ka.**

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale ołówki zagraniczne.

62

Adres fabryki: ulica Złota 61. 10-6



CECHA



Fabryczna

**SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH**  
w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

**Józefa Rogójskiego,**  
POLECA:

**Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzone. Świeże Towary Kolonialne i Bakallje, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierunki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.**

Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partji **Win Węgierskich** oraz **Franцузkich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/1 i 1/2, Oxefta.**

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. 76-12-11

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

**Ostatnie 2 tygodnie!**  
**Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wągrowskiego**  
**Z POWODU NADPRODUKCYI**  
zmuszony ceny dawniejsze niżyc do minimum, czego dowodem niniejszy

**CENNIK:**

Palta zimowe . . . . .	od rs.	20	po	28	Burki sławuckie . . . . .	od rs.	20	po	32
" jesienne . . . . .		17		25	Szlafroki . . . . .		10		18
Garnitur marynarski . . . . .		16		22	Spodnie zimowe . . . . .		4		6
" surdutowy . . . . .		25		30	Kamizelki . . . . .		2.50		3.50
" zakietowy . . . . .		22		28	Garnitur frakowy . . . . .		27		35

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najcenniejszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstalunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach niżonych

**J. Wągrowski Krawiec,**  
Długa 27, w Warszawie. 78-8-6

**KALOSZE Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.**  
**CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.**  
**GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.**  
**CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe**  
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem procentu  
44-12-10

**W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19.**

**NOŻE i WIDELCE STOŁOWE**

**NOŻE KUCHENNE i DESSEROWE**

**LUDWIK HILKNER**  
KRAKÓW PRZEDM. N°5  
TELEFONU N°555

NOŻYCKI SCYZORYKI

BRZYTWY ANGIELSKIE

50 12-10

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**  
TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

45-52-24

**KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE**  
**OD BÓLU ZĘBÓW**  
**Hipolita Majewskiego.**

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły **Krople amerykańskie** i **Eliksir** powszechnie znanymi: — środek ten zażywający europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.


Cena pudełka kompletnego z 3-ma fiaskami rs. 1.25, z 2-ma fiaskami rs. 1. Flakony Eliksiru po 75 k. i 1.50 k.

**Dotac można:** w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomocy bezpłatnie.

63-10-6

Marszałkowska 117



**EXSICCATOR**  
PATENTOWANY  
NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY  
OSUSZA WILGOĆ NA ZAWSZE ETC.  
ADR. RITTER WARSZAWA  
POTRZEBNI AJENCI  
BROSZURA BEZPŁATNA

Marszałkowska 117

46-52-39

**Księgarnia Antykarska**  
dawniej  
**C. WILANOWSKI**  
przy Ulicy Nowy - Świat Nr. 7,

Poleca bogaty zbiór dzieł dawnych i wyczerpanych szczególnie z działoł **Teologii, Filozofii, Historii, Rolnictwa, Gospodarstwa domowego i Przemysłu.** Prócz tego, wiele dzieł nowych, zakupionych w większej ilości, sprzedaje po **cenach do 40% niżonych.** 61-6-6

**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
**J. KRAJEWSKIEGO**  
Ś-to Krzyżka N° 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

48-26-19

Palta zimowe . . . . .	od Rs.	16.—	do	50.	Burki Sławuckie . . . . .	18.—	35
Garnitury maryn . . . . .		13.—		40			
Spodnie . . . . .		3.50		18			
Palta jesienne . . . . .		12.—		45			
Szlafroki . . . . .		10.—		25			
Garnitury frakowe . . . . .		25.—		50			
" surdutowe . . . . .		25.—		50			
" zakietowe . . . . .		20.—		45			

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelal

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.  
51-52-4

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIĘ,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

50 poleca fabryka i magazyn 52-10

**T. L. BREYMEYER,**

Królewska Nr. 1,

róg Krak.-Przed.



Fabryka i Magazynu Wyrobów Jubilerskich

**W. Moczydłowski,** Nowy-Swiat 49.

Poleca wielki wybór Gotowej Bżuteryi Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakres jubilerstwa wchodzące. Obstalunki i reperacje wykonywa szybko i dokładnie. Ceny najniższe.

PIERWSZA W KRAJU I NAJWIĘKSZA

**FABRYKA ARMATUR**

egzystująca od 1879 roku

i nagrodzona **MEDALAMI**

**T. Gwizdzińskiego i S-ki**

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w WARSZAWIE.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/8" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do monometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwarki rozmaite, Szrubanki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewaly) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p. Odlewy z fosforobronzu, rotysu, mosiądzu, cynku, cynu, ołowiu i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

52-6-3

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełnie czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym wiel. Książom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3.50 za garniec i w stosunku Rs. 3.25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKÓW i WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-1

SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win  
**I. LIJEWSKI i S-ka**

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-1

**H. F. Flatt.**

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-11

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

Trany lekarskie,  
Oliwa Nicejska  
świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

**Urbanowicza i Różyckiego**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

Treść numeru: Podskarbiowie narodu, obrazki i typy V. Szeinpetyesy. — Dyalogi z końca wieku. I. Ludzkość i pieniądz. przez Lengyela. — Żyd, judaizm i zżyczenie ludów chrześcijańskich przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (e. d.). — Noweliści i nowelistki. (d. c.) — Na posterunku. feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Zwierciadélko. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpacczych przez Józefa Rogosza.